

Scenariusze rozmów telefonicznych

Patryk Daniel
Garkowski



Scenariusze rozmów telefonicznych

**Patryk Daniel
Garkowski**

Patryk Daniel Garkowski: Scenariusze rozmów telefonicznych

ISBN: 978-83-67117-79-1

Data wydania: 3 października 2023 roku

Wydanie I

Wydawca: Patryk Daniel Garkowski

Okładka: Patryk Daniel Garkowski

O książce

Napisałem szereg scenariuszy telefonicznych rozmów. W tym oto zbiorze znajdują się następujące moje scenariusze fikcyjnych, wymyślonych konwersacji toczonych przez telefon: *Okup straszliwy, Akcja dla wakacji, Solarne panele, Kocięta do rozdania, Nastoletni kominiarczyk, Karnet promocyjny na siłownię, Dziwna rozmowa z rzekomym pracownikiem pizzerii, Finansowe wsparcie dla pingwinów i fok?, Kamień szczęścia?, Zadzwoił chłopczyk ze straszliwej, demonicznej sekty!, Zaoferowana czapka futrzana ze szczurów, O przerażającej możliwości skoku na bungee, Sadzoneczki papryki, Chłopczyk pod kwarantanną, Tester łóżek w sklepie meblowym?, Karnet do saloniku odnowy biologicznej?, Zadzwoiła do mnie pani pracowniczka kasyna!, Oferta wycieczki autonomicznym autobusikiem do strefy podmiejskiej?, Nowy telefonik?, Zbiór boróweczek?, Samozbiory truskaweczek?, Żądanie zakupu hamburgera, napoju i frytek (zatem zestawiku), Badanie wzroku u optyka?, Telefoniczne zaproszenie na kręgle, Elegancki koncert fortepianikowy?, Bilet na Księżyc?, Bilet na planetę Wenus?, Lemoniada przepyszna?, Młody sprzedawca sushi - kuszącego i smacznego, Zadzwoił do mnie chłopczyk, sprzedawca obuwia znoszonego, Oczekiwanie wyczyszczenia bucików językiem!, Niemiłe i łajdackie ostrzyżenie na tyso?, Aparat komórkowy na abonament?, Propozycja przejażdżki motorem po mieście, Romantyczne zwiedzanie alejek w hipermarkecie?, Wężowy treser?, Wiewiórka miasteczko atakuje?, Plaga biedronek?, Zatrudnienie w budce z hot-dogami?, Zupa pieczarkowa pita z butów okrutnego chłopczyka?, Hotel oferujący spanie w sianie?, Pożar lasu i sadzonki roślin drzewiastych?, Zastąpienie kierowcy mikrobusa?, Tort ze styropianu, Zawinięcie w dywanisko?, Jako egzotyczne zwierzę w ZOO?, Neuroimplant?, Telefoniczna propozycja darmowych kopniaków. W każdym z odrębnych utworów, tu zamieszczonych, występuje rozmowa telefoniczna, a zatem forma dialogu, w której to istotną rolę odgrywa słyszenie, mówienie, ton głosowy, barwa głosu bohatera.*

Rozmowy telefoniczne ulokowane w tejże fascynującej antologii są fikcyjne, wymyślone, co oznacza, iż nie zdarzyły się one naprawdę - nie zaistniały one w rzeczywistym, naszym świecie. W przypadku każdego z zamieszczonych tu pięknych scenariuszy sytuacja komunikacyjna polega na tym, iż do Rozmówcy numer jeden - mężczyzny - ktoś dzwoni. Zawsze to więc Rozmówca nr 1 telefonik odbiera. Rozmówca numer 1 uczestniczy w konwersacji z drugą personą. Tu wszędzie dialogi prowadzą dwie jednostki, nie więcej.

Z główną postacią konwersującą, toteż z Rozmówcą nr 1 ja jako autor się utożsamiam. Ogólnie stopień utożsamienia się z bohaterem może być większy, a czasem nieco mniejszy. Nie bez przyczyny czasami po prostu wprost pada posiadające zdrobniałą formę imię Patryczek. A przecież moim pierwszym imieniem jest Patryk (a drugim zaś Daniel). Zapoznając się z dialogami, czytelnik może logicznie dostrzegać, jakbym to właśnie ja rozmawiał z daną wykreowaną, męczącą, nagabywującą postacią interlokutora.

Obecne w tym wydanym zbiorze scenariusze rozmów telefonicznych nadają się do realizacji w formie wspaniałych słuchowisk (zatem artystycznych form przeznaczonych do słuchania), jednakże gdyby dany scenariusz miał być jako słuchowisko zrealizowany, to wówczas zawsze rolę głosową Rozmówcy nr 1 ja bym musiał odgrywać, innej możliwości nie ma. Bowiem role Rozmówcy o numerze 1 są wyłącznie dla mnie przeznaczone, do odegrania. Pisząc role Rozmówcy numer 1, myślałem właśnie o sobie, o moim usposobieniu czy charakterze - jest to znamienne i istotne.

Oto w przypadku zdecydowanej większości tutejszych scenariuszy do głównego, pozytywnego bohatera dzwoni chłopiec - przedstawiciel płci męskiej. Chłopcy wydzwanający mają należyte barwy głosów, nie brzmią oni zatem zbyt staro. Jedynie w przypadku czterech scenariuszy (*Karnet promocyjny na siłownię*, *Zadzwoń do mnie pani pracowniczka kasyna!*, *Oferta wycieczki autonomicznym autobusem do strefy podmiejskiej?*, *Romantyczne zwiedzanie alejek w hipermarkecie?*) główny bohater konwersuje z kobietą.

W dialogach nierzadko występują określenia obraźliwe, wulgaryzmy czy językowe poniżania, skierowane przeciwko Rozmówcy pierwszemu, czyli najważniejszemu. Od wielu konwersujących chłopców emanują: arogancja, agresja, bije z nich wysoka pewność siebie. Językowe zbrutalizowanie, agresję i wulgaryzację uznałem za konieczne artystyczne zabiegi, których nie mogło, według mego mniemania, zabraknąć.

Rozmowa telefoniczna jako forma dialogowa stanowi ciekawe pole do manewru, do popisu; poprzez owy gatunek można chociażby przedstawić charakterystykę samego siebie czy ukazać pewne negatywne zjawiska społeczne bądź na przykład osobiste, skryte pragnienia, marzenia.

W rzeczywistym świecie ma prawo się zdarzyć, że nastoletni, nieznajomi chłopcy wydzwanają do osób sławnych, popularnych, do celebrytów na ich prywatne numery komórkowych aparatów. Takie postawy dzwonienia mogą naruszać spokój komunikacyjnych stron. Z różnych powodów takie męczenie na odległość może następować. Oto niektórzy młodzieńcy pragną zaznawać rozrywki, odpoczynku bądź rozbawienia, chcą wyeliminować u siebie poczucie nudy albo wyładować na kimś swe frustracje lub agresywność nadmierną. A czasem wydzwanająca persona przebywa wśród jakiejś grupy - i po to dzwoni do sławy, aby zintegrować się, zacieśnić więzi ze swymi znajomymi, rówieśnikami, aby wspólnie z nimi się pośmiać, zabawić kosztem cudzym. Lecz dzwonienie do sławnych jednostek nie musi być jedynie czymś na wskroś negatywnym. Bo przecież niektóre młode osoby mogą dzwonić do kogoś, ponieważ go podziwiają, gdyż chcą wyrazić uwielbienie, szacunek do człowieka sławą opromienionego.

Naturalne jest dzisiaj, że ludzie dzwonią do siebie na komórki. Jest to przykład nowoczesnej komunikacji. Ja uważam napisane przeze mnie scenariusze za piękne, ciekawe, intrygujące.

Patryk Daniel Garkowski

Spis treści

Okup straszliwy	7
Akcja dla wakacji	8
Solarne panele	9
Kocięta do rozdania	10
Nastoletni kominiarczyk	11
Karnet promocyjny na siłownię	12
Dziwna rozmowa z rzekomym pracownikiem pizzeri	13
Finansowe wsparcie dla pingwinów i fok?	15
Kamień szczęścia?	17
Zadzwoił chłopczyk ze straszliwej, demonicznej sekty!	18
Zaoferowana czapka futrzana ze szczurów	20
O przerażającej możliwości skoku na bungee	21
Sadzoneczki papryki	22
Chłopczyk pod kwarantanną	23
Tester łóżek w sklepie meblowym?	24
Karnet do saloniku odnowy biologicznej?	25
Zadzwoiła do mnie pani pracowniczka kasyna!	26
Oferta wycieczki autonomicznym autobusikiem do strefy podmiejskiej?	27
Nowy telefonik?	28
Zbiór borówczek?	29
Samozbiory truskawczek?	30
Żądanie zakupu hamburgera, napoju i frytek (zatem zestawiku)	31
Badanie wzroku u optyka?	32
Telefoniczne zaproszenie na kręgle	33
Elegancki koncert fortepianikowy?	34
Bilet na Księżyc?	35
Bilet na planetę Wenus?	36
Lemoniada przepyszna?	37
Młody sprzedawca sushi - kuszącego i smacznego	38
Zadzwoił do mnie chłopczyk, sprzedawca obuwia znoszonego	39
Oczekiwanie wyczyszczenia buziek językiem!	41
Niemile i łajdackie ostrzyżenie na łyso?	42
Aparat komórkowy na abonament?	43
Propozycja przejażdżki motorem po mieście	44
Romantyczne zwiedzanie alejek w hipermarkecie?	45
Wężowy treser?	46
Wiewiórka miasteczko atakuje?	47
Plaga biedronek?	48
Zatrudnienie w budce z hot-dogami?	49
Zupa pieczarkowa pita z butów okrutnego chłopczyka?	50
Hotel oferujący spanie w sianie?	51
Pożar lasu i sadzonki roślin drzewiastych?	52
Zastąpienie kierowcy mikrobusa?	53
Tort ze styropianu	54
Zawinięcie w dywanisko?	55
Jako egzotyczne zwierzę w ZOO?	56
Neuroimplant?	57
Telefoniczna propozycja darmowych kopniaków	58

Okup straszliwy

Rozmówca nr 1: Odebrałem telefonik. Halo.

Rozmówca nr 2: Mamy twojego brata rodzzonego. Porwaliśmy go i trzymamy. Chcemy okupu od ciebie. Teraz.

Rozmówca nr 1: Okupu? Jakiego znowu okupu?

Rozmówca nr 2: Wypuścimy twojego brata i nic mu się nie stanie, jeżeli wyślesz 1000 zł na numer konta bankowego, w trybie ekspresowym. Tak żeby przelew prędko do nas dotarł, za kilka minut po wpłacie. Podamy ci numer konta w smsie za moment. Więc jak?

Rozmówca nr 1: Ale ja nie mam żadnego brata. W ogóle nie mam rodzeństwa. Jestem jedynakiem. I cieszę się z tego powodu. Fajnie, super, że nie mam żadnej siostrzyczki ani żadnego braciszka rodzzonego. A gdyby taka istota była, to by pewnie weszła w konflikt ze mną ogromny. Nie potrafiłbym się z taką osobą dogadywać i koegzystować poprawnie.

Rozmówca nr 2: Ale porwany oznajmił nam po torturach, że ty jesteś jego rodzonym bratem. Nikt inny. Mówił prawdę. I podał nam numer telefonu do ciebie. Więc lepiej z nami nie leć w ciula, cudaku. Bo inaczej gorzko pożałujesz - zmiążdżymy ci kości. Oczekujemy od ciebie w trybie natychmiastowym okupu w wysokości tysiąca złotych. Rozumiesz, imbecyłu?

Rozmówca nr 1: Nawet nie mam tyle pieniędzy na moim superowym koncie bankowym. Jestem bardzo biednym organizmem. I naprawdę nie mam brata. Myślę, że to w istocie jakiś żartowniś do mnie teraz zadzwonił i wymyśla jakieś brzydkie kłamstewka. Tak nie może być. Ja się nie dam nabrać na tę odrażającą historyjkę. Głupia jest ta wasza opowiadka. Nie prześlę żadnej forsy.

Rozmówca nr 2: Naprawdę my porwaliśmy twojego starszego brata. Lepiej uwierz, bo pożałujesz. Zaraz możemy ci wysłać zdjęcie, z jego twarzą. Wtedy może uwierzysz od razu...

Rozmówca nr 1: Nie, nie. Proszę mi nie wysyłać żadnych mmsów. Bo jeszcze tam będzie jakiś wirus, który zainfekuje komórkowy aparat, i tam będzie gryzł, szperał, infekował jak mysza. A ja nie chcę mieć tu obecnych żadnych wirusów przeokropnych. Bardzo się znam na informatyce i ochronie. A wy nie wmówicie mi, że posiadam brata. Nie, nie! Bo ja brata żadnego nie mam. Ani też żadnej siostry nie mam. Jesteście kłamczuchy! Nienawidzę was.

Rozmówca nr 2: Uwierz. My zawinęliśmy twojego brata w dywan. Jest u nas, w naszej ciupie.

Rozmówca nr 1: A co to jest ta ciupa? Cóż to za kryminalne pojęcie? Gdzie jest usytuowana?

Rozmówca nr 2: To nasze schronienie, bardzo przytulne. Stamtąd planujemy różne rozboje.

Rozmówca nr 1: Nawet tak nie żartuj. Są rzeczy, z których przenigdy nie można żartować! I nie można dzwonić na cudzy prywatny numer telefoniku. Bo to jest brzydko. To nie jest miłe. Zadzwoniłeś, widzę, z prywatnego numeru. Wobec czego nie mogę zablokować ów numeru. Nie pojawia się w ogóle w systemiku taka opcja, aby zablokować. I nie mogę oddzwonić.

Rozmówca nr 2: Cudaku, ukryj się pod biurkiem lepiej. Możemy wkrótce porwać i ciebie.

Rozmówca nr 1: Żegnam. Pa, żartownisiu i telefoniczny trolu. Nie chcę już rozmawiać ja!

Akcja dla wakacji

Rozmówca nr 1: Odbieram telefonik, halo.

Rozmówca nr 2: Dzień dobry. Chcielibyśmy panu zaoferować bezpłatne wakacje w Grecji.

Rozmówca nr 1: Ale ja nie lubię podróżować daleko. Lubię być w domku, kiedy tylko mogę.

Rozmówca nr 2: Grecja to bardzo atrakcyjne miejsce, może pan tam zwiedzać i pluskać się w wodzie. Zazna pan wielu ciekawych widoków. Zobaczy wspaniałe krajobrazy i różne zabytki starożytne. Naprawdę warto skorzystać z okazji. Pokryjemy wszelkie koszty pana wakacji.

Rozmówca nr 1: Ale co to za akcja dla wakacji, na czym ona polega? Jakie są warunki, proszę opisać krótko. Ciekawi mnie świat, więc chcę się dowiedzieć istoty marketingowej oferty państwa.

Rozmówca nr 2: Już wyjaśniam. To jest loteria. Wystarczy zgłosić swój udział poprzez wpłatę dwudziestu złotych na numer konta bankowego, który podamy w smsie. Potem rozlosujemy cztery osoby i zapewnimy im bezpłatne wakacje do wspaniałej, ciepłej Grecji. Zintegrują się ci wybrańcy miło i może zostaną przyjaciółmi. Ale żeby wziąć udział, musi pan dokonać wpłaty członkowskiej. W trybie ekspresowym, licząc czas od zakończenia tego telefonicznego połączenia.

Rozmówca nr 1: Kiedyś sobie wyobrażałem, że gdybym żył w czasach starożytnych i przebywał w Grecji, to byłbym najwybitniejszym filozofem tam, największym uczonym, wynalazcą, politykiem. Wszyscy by mnie w starożytnej Grecji wielbili i ustanowili cesarzem!

Rozmówca nr 2: Te marzenia może pan pięknie snuć na wakacjach w Grecji. Będą jeszcze może nawet bardziej realistyczne i odczuje pan większe szczęście, na wczasach tak marząc.

Rozmówca nr 1: A wie pan, w starożytnej Grecji to były różne sportowe olimpiady. Znano, uprawiano tam różne sporty, elegancko. Zнали te sporty i ludzie dorośli, i młodzież. Super fajnie tam musiało być. Wiele było pewnie możliwości rozwoju dla jednostki, czyż nieprawda?

Rozmówca nr 2: Pan by się na pewno rozwinął, udoskonał, gdyby odwiedził kraj: Grecję.

Rozmówca nr 1: Ale ja nie lubię jeździć na wakacje. I to nawet po Polsce nie lubię się poruszać w turystycznych celach.

Rozmówca nr 2: Czy pan pragnie wziąć udział w loterii? Warto! Śmiało! Możemy teraz wysłać numer konta bankowego sms-em na pana numer? A pan wyśle szybko opłatę nam.

Rozmówca nr 1: Ojej. Teraz ja zapytam się, skąd państwo macie mój numer? Mój numer to osobista sprawa, super tajna. I nie lubię, jak ktoś dzwoni i przedstawia loterie, reklamy, oferty marketingowe. O, rozłączył się pan. Może coś przerwało. Albo ten pan zrezygnował już; pan sam, z własnej woli się rozłączył, o wiele bardziej to jest prawdopodobne, wiem to.

Solarne panele

Rozmówca nr 1: Odbieram telefonik. Halo?

Rozmówca nr 2: Dobry wieczór. Chcielibyśmy przedstawić panu ofertę dofinansowania do zakupu i montażu paneli solarnych. Czy mogę przedstawić panu teraz tę świetną ofertę?

Rozmówca nr 1: No dobrze, proszę przedstawić. Słucham.

Rozmówca nr 2: Istnieje możliwość pokrycia przez nas 90% kosztów związanych z przedsięwzięciem. Posiadamy również specjalną ekipę, która zamontuje panu na dachu fotowoltaniczne panele. To są super osoby.

Rozmówca nr 1: Rozumiem, że ekipę profesjonalistów. Ja sam bym nie umiał zamontować delikatnego sprzętu. Bałbym się wejść na dach domu. Stresowałbym się panicznie.

Rozmówca nr 2: I słusznie, bo to bardzo byłoby dla pana niebezpieczne. Jeszcze by pan spadł z takiego stromego dachu, i co to by było... Wielki, straszny cios dla naszej cywilizacji ludzkiej. Same panele może pan zakupić za pośrednictwem naszego e-sklepu. Jednak zwrot pieniędzy nastąpiłby dopiero wtedy, gdyby wygrał pan w naszej loterii. Wybrane osoby otrzymają dofinansowanie w wysokości 90% kosztów powiązanych z zakupem i montażem. Lecz aby wziąć udział w loterii, musiałby pan wpłacić nam na konto bankowe sto złotych polskich.

Rozmówca nr 1: Nie, dziękuję. A skąd państwo mają mój prywatny, intymny numer telefonu? Ja nie lubię, gdy ktoś nieznanymi dzwoni i przedstawia marketingowe oferty. Prócz tego, często dokonane zachęcanie okazuje się być stratą czasu i żałuję ja wysłuchania. Żałuję wiele razy, iż nie przerwałem połączenia. Także i teraz taka sytuacja ma miejsce. Ja nie chcę już rozmawiać dłużej, proszę szanownego pana. Różne loterie budzą we mnie odrazę, wstręt, są okropne.

Rozmówca nr 2: Ale co to jest sto złotych dla tak genialnej i wyjątkowej osoby jak pan? Pewnie taka osoba jak pan ma na koncie albo lokacie niezmiernie dużą ilość pieniędzy. Wiem to. Tak wspinała osoba jak pan żyje skromnie na pewno, super fajnie, nie wydaje środków pieniężnych na byle co. A nasza loteria warta jest uczestnictwa. Zakup i montaż paneli to bardzo droga rzecz, a my bardzo wiele możemy zwrócić kosztów, jeżeli tylko wygra pan w loterii, a na pewno pan wygra. Wierzę. Przedsięwzięcie się zatem opłaci bardzo. Ponieważ los sprzyja osobom genialnym i wyjątkowym, tak samo sprzyja im przyroda. Zatem los panu okaże swą dobroć, łaskę na sto procent, bez dwóch zdań. Los nie okaże się dla pana okrutną siłą, niczym stary pijany.

Rozmówca nr 1: Proszę pana, żegnam. Proszę więcej nie dzwonić do mnie, bo inaczej zablokuję ten numer. Nie będę brał udziału w żadnych bzdurnych loteriach, absolutnie. Miłego dnia życzę.

Rozmówca nr 2: No to będziesz żałował.

Rozmówca nr 1: Ojej, czy to groźba?

Rozmówca nr 2: Raczej naturalne następstwo przyrody.

Rozmówca nr 1: Chyba nie rozumiem, obawiam się. A teraz żegnam pana. Papa.

Kocięta do rozdania

Rozmówca nr 1: Tak słucham?

Rozmówca nr 2: Siema, słuchaj, mam kociaka do oddania.

Rozmówca nr 1: A kto ty jesteś? Ja ciebie nie znam, sądząc po głosie. I zadzwoniłeś z prywatnego numeru.

Rozmówca nr 2: Nie powiem ci, kim jestem. To chcesz jednego kota, czy nie? Bo mogę ci oddać jednego.

Rozmówca nr 1: Ależ nie. Nie, dziękuję. Chłopczyku, ja nie znoszę zwierząt: ani psów, ani kotów. Nigdy bym nie chciał mieć psa, ani kota. Nie chciałbym mieć ani w domu, ani na dworze żadnych stworzeń.

Rozmówca nr 2: Ja tam mam i koty, i psy. Fajnie jest mieć takie urocze pupile, zrozum.

Rozmówca nr 1: To twoje osobiste zdanie. Ale dlaczego ty w ogóle do mnie zadzwoniłeś?

Rozmówca nr 2: A, mam twój numer od mojego kolegi. Nieważne.

Rozmówca nr 1: Mój drogi chłopczyku, ja nie potrzebuję żadnego kota od ciebie. Okropnie zrobiłeś, że do mnie ty zadzwoniłeś. Nie można tak dzwonić na cudze intymne numery.

Rozmówca nr 2: I nie zmienisz zdania, co do kota? Jeju, chyba ty wcale nie zmienisz zdania.

Rozmówca nr 1: Kategorycznie ja odrzucam uczynioną propozycję darowizny.

Rozmówca nr 2: Ej, bycie mądrym coś ci chyba nie wychodzi. Co ty w ogóle gadasz, ja nie rozumiem tego wypowiedzianego prawniczego bełkotu. Ty w ogóle miałeś kiedyś kota lub psa, gościu?

Rozmówca nr 1: Tak, owszem, miałem psa. W domu moim rodzinnym egzystował niegdyś piesek rasy sznaucer miniaturowy. Ale już go nie ma od dawna, bowiem to stworzenie zdechło.

Rozmówca nr 2: A było bardzo stare?

Rozmówca nr 1: Tak, bardzo stary był to organizm. Czy masz jeszcze do mnie jakieś pytania ostatnie? Pragniesz czegoś się jeszcze dowiedzieć? Ciekawość płonie w tobie przemożna?

Rozmówca nr 2: A, chciałem tylko coś ci jeszcze jednego powiedzieć, a w zasadzie zawołać cię - po wypowiedzeniu tej kwestii Rozmówca nr 2 gwizdże jak do psa przez krótki moment.

Do nogi, psie - oznajmia po chwili kpiąco.

Rozmówca nr 1: Wołasz jakiegoś psa twojego, przebywającego w oddali?

Rozmówca nr 2: A, po prostu ciebie wołałem. No to nara.

Rozmówca nr 1: Bezczelny organizm z ciebie!

Nastoletni kominiarczyk

Rozmówca nr 1: Halo, odebrałem telefonik.

Rozmówca nr 2: O, no to świetnie. Proszę pana, jestem kominiarzem.

Rozmówca nr 1: Ale czemu pan do mnie zadzwonił? Skąd posiada pan mój numer?

Rozmówca nr 2: Ma pan nieprzeczyszczony komin: brudny i śmierdzący.

Rozmówca nr 1: Ojeju. Ale ja nie mieszkam w domu jednorodzinnym. Ja mieszkam w bloku w Toruniu.

I jestem przekonany, że wspólnota, odpowiedni specjaliści o komin zadbali należycie. Nasz komin jest pewnie czysty, szanowny panie. To musi być więc jakaś straszliwa pomyłka.

Rozmówca nr 2: To nie jest żadna pomyłka. Pan odpowiada za komin najbardziej z mieszkańców przecież.

Oni za niego nie odpowiadają. Ale pan jest szanowanym obywatelem miasta Torunia, należy do elity, w takim razie musi pan opłacać kominiarzy, płacić za ich usługi sprawiedliwie.

Rozmówca nr 1: Jestem szanowanym, znamienitym i genialnym obywatelem miasta Torunia. Ale to nie znaczy, że będę finansowo odpowiadał za stan całego bloku. Ja mam w bloku tylko małe, maleńkie mieszkanko, wręcz tak nieduże niczym norka myszy albo gniazdo ptaka sokoła czy orła. Przecież płacę czynsz za mieszkanie w bloku, regularnie płacę pieniądze. Przypuszczam, iż pewnie to jakiś żartowniś do mnie zadzwonił. Nie może być inaczej. Ty żartownisiu, już, już, uspokój się!

Rozmówca nr 2: Jestem poważnym kominiarzem, nie jestem żadnym żartownisiem. Albo wpłacisz teraz opłatę za usługi kominiarskie na moje konto bankowe, albo przejadę się do ciebie niebawem. I pobiję ciebie do krwi. Wybór należy do ciebie.

Rozmówca nr 1: Nie!

Rozmówca nr 2: Więc przyjdę do ciebie, dostanę się przez otwór wentylacyjny. Nic nie pomogą zamknięte na klucz drzwi, bo ja przecisnę się wszędzie, znam kominiarskie sztuczki.

Rozmówca nr 1: Proszę nie żartować. Takie żarty są nie na miejscu. Nie jesteś kominiarzem, tylko żartownisiem, trolem telefonicznym. Rozumiem, że to są jakieś obrzydliwe żarty uczynione. Co za tupet mieć czelność tak dzwonić!

Karnet promocyjny na siłownię

Rozmówca: Tak słucham?

Rozmówczyni: Dzień dobry. Dzwonię z siłowni w Płocku i chciałabym zaproponować panu karnet promocyjny na naszą siłownię. Na miesiąc płaciłby pan za korzystanie jedynie sto złotych, to bardzo dobra, hojna oferta.

Rozmówca: A z jakiej dokładnie siłowni pani dzwoni? Ajajaj, ja nie chcę żadnego karnetu.

Rozmówczyni: Ale wygląda pan bardzo mizernie i nie jest pan wcale umięśniony. Dlatego nie ma pan dziewczyny, ani żony. Wypracowanie u nas mięśni pomogłoby bardzo w tej mierze. Odmieniłoby pana nieciekawą sytuację egzystencjalną. Teraz jest pan tak słaby jak robak i można by łatwo zdeptać pana butem, bez żadnej trudności. Gdyby były mięśnie, to ludzie by się bali bardzo, bardzo!

Rozmówca: Każdy człowiek żyje tak, jak chce. Nie potrzeba mi ogromnych mięśni. Nadal nie dowiedziałem się, z jakiej siłowni pani zadzwoniła. Myślę, że ktoś tutaj ze mnie kpi, śmieje się ze mnie okrutnie. Aż tak bardzo słaby fizycznie nie jestem raczej. Ja nie chcę żadnego karnetu.

Rozmówczyni: Ale wielu młodych mężczyzn w pana wieku uczęszcza na siłownię i trenuje.

Rozmówca: Ja jestem wyjątkowym organizmem żywym. Postępuję, jak chcę. Poza tym, chyba pani troszkeńkę wyolbrzymiła. Wcale nie aż tak wiele osób płci męskiej uczęszcza na siłownię.

Rozmówczyni: Pracuję w branży fitness od wielu lat. Wiem, co mówię. I jestem kierowniczką mojej siłowni położonej w Płocku. Osobiście do pana zadzwoniłam, zamiast pracownicy. Bardzo cenię pana. A pan nie docenia, oj, nie docenia. Powinna się należeć więc kara!

Rozmówca: Ale skąd ma pani mój numer, pani niby kierowniczo?

Rozmówczyni: To ściśle tajne. Nie mogę wyjawić. Ale mam ten numer z pewnego portalu.

Rozmówca: To okropne. Na jakimś to portalu widnieje mój intymny, prywatny numer?

Rozmówczyni: Dobra, nie chce pan, widzę, super ekskluzywnego karnetu na siłownię. Nara.

Rozmówca: Do widzenia.

Dziwna rozmowa z rzekomym pracownikiem pizzeri

Rozmówca nr 1: Tak, słucham?

Rozmówca nr 2: Elo, pizza jest do odbioru.

Rozmówca nr 1: Ojej, przepraszam bardzo, ale ja nie zamawiałem żadnej pizzy, proszę pana.

Rozmówca nr 2: Gościu, wyrzyj teraz przed okno. No już!

(Rozmówca nr 1 szurając nogami, tupiąc, podchodzi pod któreś z okien - dowolne. Jednak przed blokiem nikt nie stoi z zamówieniem, nikt obcy nie zaparkował dostawczym pojazdem w przestrzeni)

Rozmówca nr 1: Przed blokiem szanownego pana nie ma. Teraz stoję przy okienku saloniku i patrzę na otoczenie, rozpościerające się wokół. Ja widzę kontenery na śmieci, zaparkowane auta drogich mieszkańców, wysokie, kochane drzewka, a także przechodzącego kotka, miauczącego. Lecz nikt z pizzą nie stoi, mój wzrok mnie nie myli, zapewniam. No chyba że pan ukrył się w śmieciach?! To całkiem przecież możliwe. Czyniąc swoje żarty, młodzi i starsi dowcipnisie potrafią pogrążyć się całymi sobą w plugawych materiałach, nie zważając wtedy na taplanie się w ohydnych i paskudnych brudzie.

(Wtedy Rozmówca nr 1 powraca do wcześniejszej, zajmowanej pozycji - siedzącej, ponownie szurając i tupiąc nogami, a gdy ten powrót jego nastąpi, dopiero wówczas przemawia Rozmówca nr 2)

Rozmówca nr 2: Kolego, wiesz, ja zaparkowałem auto dość daleko stąd. Więc nawet z tymi swoimi wypasionymi okularkami nie zobaczysz mnie z takiej odległości. Musisz zatem ruszyć swoją dupcię.

Rozmówca nr 1: A gdzie pan przebywa, w jakim miejscu zaparkowany został dostawczy wehikuł?

Rozmówca nr 2: Jestem na dworcu autobusowo-kolejowym i czekam tam na ciebie. Ale zaraz muszę stąd odjechać. Nie zostało ci więc wiele czasu.

Rozmówca nr 1: Ojej, ja jestem pewien, że musiała zająć przeokropna oraz niemiła pomyłka. Może jakiś żartowniś zamówił pizzę, podając moje osobowe dane. Zamówił na mnie jedzenie nieznany wstręciuch. Jeżeli tak, to powinniście się sprawą zająć niezwłocznie. Nie można zamawiać pizzy na kogoś, gdy ten sobie tego nie życzy, ani nic nie wie o fakcie. To bardzo brzydkie zachowanie, bandyckie. Na szczęście w dzisiejszych czasach każdy numer telefonu jest przypisany do konkretnej osoby, przypisany z imienia i nazwiska, z tego co wiem.

Rozmówca nr 2: Słuchaj, czeka na ciebie pizza opluta. Z mnóstwem klejącej, gęstej, pysznej meli... To dla ciebie byłby prawdziwy przysmak, rarytas. Wiem to. Lepiej przyjdź po zamówienie i opłać je, bo inaczej będzie z tobą krucho.

Rozmówca nr 1: Raz jeszcze powtarzam, ostatni już raz - nie zamawiałem żadnej pizzy. Nigdy bym nawet zresztą nie zechciał tak plugawego posiłku - pokrytego śliną. Zdziwię się wielce, gdy mi pan oznajmi, że takie coś macie w ofercie. Sprzeciwiałoby się to wszelkim standardom higieny żywności.

Rozmówca nr 2: To nie jest w ofercie, głuptasie, po prostu ja sam - z mojej inicjatywy - urozmaiciłem twe danie. Zrobiłem tfu, tfu. Nie musisz mi dziękować. To nic wielkiego.

Rozmówca nr 1 (jest zezłoszczony, wzdycha z irytacją): Z pewnością tak mądry pracownik fizyczny jak pan pojmuję biegle, doskonale zdaje sobie sprawę, iż na tej okrutnej planecie Ziemi egzystuje szereg złośliwych osób, mnóstwo jest młodzieży bandyckiej wokół. Nie wiem, jaki truteń zamówił tę pizzę. Jakiś nastolatek pewnie, przypuszczam. Ale wasza pizzeria powinna być gotowa na takie wybryki.

Rozmówca nr 2: Ty zamówiłeś, przynaj się.

Rozmówca nr 1: Nie, nie, naprawdę nie zamówiłem. Przykro mi bardzo, że został pan wprowadzony w poważny błąd i teraz pewnie jakieś straszliwe problemy będzie pan miał, ze strony kierownictwa. Ja współczuję panu niezmiernie. I niech pan absolutnie nie dokonuje konsumpcji tak plugawej pizzy, na ślinie mogą stacjonować straszliwe bakterie i wirusy, gotowe do inwazji okrutnej. Z drugiej jednakże strony, jeżeli to pan sam zanieczyścił pizzę, sprawa wygląda odrobinę inaczej. Bo to, co wcześniej się samemu opluło, zjeść raczej można, nie częstując nikogo innego, niewinnego. Po prostu pośpieszył się pan troszkę z emisją wstępnej wydzieliny trawiennej, to tyle. No ale ma pan pyszny sosik przecież teraz. I proszę pamiętać, aby nie wyładowywać własnych frustracji zawodowych na postronnych personach. Zaś może lepiej będzie taką dziwną pizzę jednak zutylizować, najlepiej wyrzucić od razu, czyż nieprawda? A teraz żegnam!
(Rozmówca nr 1 rozłącza się)

Finansowe wsparcie dla pingwinów i fok?

Rozmówca nr 1: Odbieram telefonik, halo?

Rozmówca nr 2: Dobry wieczór. Proszę pana, foczki i pingwinki potrzebują pańskiej pomocy. Czy zechciałby więc pan wesprzeć te ssaki biegunowe drobnym przelewem bankowym? Wystarczy jedynie jakaś drobna kwota, a numer rachunku bankowego mogę zaraz wysłać w smsie. Podam go zaraz, okej?

Rozmówca nr 1: Nie, nie. Nie trzeba go podawać. A mogę spytać, czemu pan zadzwonił do mnie z prywatnego numeru? To może rodzić pewne podejrzenie, że wcale nie na foki i pingwiny poszedłby mój wspaniały datek. Poważne instytucje wcale nie posługują się prywatnymi numerami, lecz numery ich przedstawicieli są wyświetlane pięknie na ekraniku, tak aby choćby można było oddzwonić, gdy wystąpi potrzeba.

Rozmówca nr 2: Jesteśmy super tajną organizacją ekologiczną i zależy nam na dyskrecji. Proszę zrozumieć nasze położenie, okej? Często robimy różne niekoniecznie dozwolone protesty, organizujemy bojkoty, strajki, bronimy stworzonek żywych. Nie wszystkim się to podoba. A czy panu zależy na rozmaitych zagrożonych wyginięciem gatunkach zwierzątek?

Rozmówca nr 1: Tak, tak, zależy. Ale ja mam swoje życie. Moja egzystencja pełna jest trudów i znoju.

Rozmówca nr 2: A czy pana wielkim marzeniem jest wsparcie finansowe foczek i pingwinków, może zaadoptowanie jakichś konkretnych? Nasi milusińscy podopieczni mają takie prześmieszne imionka!

Rozmówca nr 1: Nie jest to moje marzenie, przepraszam. Bardzo pragnąłbym na przykład mieć ogromny sad z drzewami owocowymi, kolosalne polacie warzywnych pól. Mógłbym wówczas zjadać zdrowe i pyszne płody ziemi. Uprawiać je. Przeprowadzałbym kiedyś samozbiory. Uwielbiam jeść kochane warzywa i owoce. Natomiast rzeczona adopcja kochanych ssaków na czym polega? Proszę o wytłumaczenie, w porządku?

Rozmówca nr 2: Wytłumaczę. Otóż płaciłby pan raz na tydzień honorarium na wskazany numer konta bankowego, ściśle tajny numer, a ja bym panu wysyłał zdjęcia zaadoptowanego okazu foczki i okazu pingwinka. One by się uśmiechały, by były zadowolone, że pan je wspiera regularnie i hojnie. To jest tak zwana wirtualna adopcja.

Rozmówca nr 1: Ale chyba nie byłyby to maskotki pluszowe, tylko żywe okazy, zgadza się? Ja niestety mam mało pieniędzy.

Rozmówca nr 2: No, a jak! Jasne, że żywe i ucieszone stworzonka. Zresztą foczki i pingwinki nie potrzebują za wiele forsy.

Rozmówca nr 1: Różne zwierzęta, choćby dzikie i straszliwe, krwiożercze bestie mają swoje potrzeby. A na przykład nastoletnie chłopaczki potrzebują pieniędzy dużo czy mało? Proszę mi odpowiedzieć na tę uroczą zagadkę.

Rozmówca nr 2: Wiesz, to zależy od okoliczności, gościu. Zwykle trzeba sporo w nich inwestować. Czasami są jakieś imprezy, wycieczki z ziomami. Sam rozumiesz. Chłopaki muszą sporo jeść i pić, trenować formę, mięśnie. Czasami trzeba zażyć coś ekstra, jeśli wiesz, o czym mówię, hehe.

Rozmówca nr 1: Kochany konwersatorze, picie alkoholu i zażywanie narkotyków nie jest wcale dobre.

Rozmówca nr 2: Zamknij ryj, świniaku! Masz wysyłać regularnie kasę na foki i pingwiny, rozumiesz?

Rozmówca nr 1: Nie zamierzam dłużej kontynuować konwersacji z osobą wulgarną, która używa takiego tonu obrzydłego. Jeżeli okazy fok i pingwinów mają takiego przedstawiciela, adwokata, to szalenie im współczuję.

Rozmówca nr 2: Kurwa, foki i pingwiny potrzebują twojej pomocy, imbecyłu.

Rozmówca nr 1: Są takie momenty, gdy każdemu na tej okrutnej planecie jej trzeba...

Rozmówca nr 2: Może i masz rację, ale nie zmienia to niczego w naszej dyskusji. Wciąż i wciąż foczki oraz pingwiny cierpią. One ciebie potrzebują.

Rozmówca nr 1: Przepraszam bardzo, ale nie mogę wysłać żadnego datku. Moja sytuacja materialna nie jest zbyt korzystna. Ona jest wręcz opłakana.

Rozmówca nr 2: Sukowate skapiradło!

Rozmówca nr 1: Wypraszam sobie. Na takie wulgarne określenia nie może pan sobie pozwalać! Ponieważ aż mi uszki delikatne więdną niczym umierające kwiatuszki.

Rozmówca nr 2: Takie to ja depczę na dworze, w drodze na uniwersytet.

Rozmówca nr 1: To bardzo więc brzydko pan czyni. Roślinki też mają prawo do egzystencji.

Rozmówca nr 2: Słuchaj, to jak będzie? Wysyłać ci numer konta, czy nie? Wpłacisz jakiś nieskromny datek na zwierzaki?

Rozmówca nr 1: Przepraszam, ale nie. Proszę już mnie nie namawiać, nie maltretować psychicznie!

Rozmówca nr 2: Okej. Żebyś się nie zdziwił, gamoniu, jak jakiś niepocieszony pingwin do ciebie przyjdzie, zawita i ci się zeszczu i zesra na klatkę schodową. Elo, ziomuś.

Rozmówca nr 1: Ojej, proszę pana, w moim bloku mieszkalnym na klatkach schodowych są kamery. Na pewno zarejestruje ów sprzęt techniczny łobuza-intruza. A potem on poniesie surowe konsekwencje swojego bandyckiego wybryku. Żegnam, papa.

Kamień szczęścia?

Rozmówca nr 1: Halo, słucham?

Rozmówca nr 2: Dzień dobry. Czy w życiu miewasz dużo szczęścia?

Rozmówca nr 1: Myślę, że to moja prywatna sprawa. W każdym razie nie wierzę w przeznaczenie, czy w szczęśliwy los albo w karmę. Takie zjawiska nie istnieją w tym materialnym Wszechświecie, jaki nas otacza. Zapewniam.

Rozmówca nr 2: Karmę to ci podają w psiej misce, kundlu. Nieważne, słuchaj, powinieneś zakupić specjalny, magiczny kamień szczęścia. Dzięki niemu twoje życie będzie stokroć lepsze, wiele pozytywnych zbiegów okoliczności do ciebie przyjdzie. Natomiast nieszczęście od ciebie odejdzie daleko precz.

Rozmówca nr 1: Ile kosztuje ten magiczny kamień szczęśliwości, mogę zapytać?

Rozmówca nr 2: Tylko dwieście pięćdziesiąt złotych, uwzględniając wcześniej rabat dla tak genialnej osobistości jak ty. Wystarczy jedynie przelać pieniądze na numer podanego konta bankowego, a kamień szczęścia trafi do ciebie pocztą tradycyjną, następnego już dnia od wysyłki.

Rozmówca nr 1: Och, jak widzę, proces logistyczny został starannie, doskonale przemyślany. Czyż ten kamień cudowny można jakoś nosić na ciele? Na przykład na rączce jako bransoletkę albo jako amulecik na szyi?

Rozmówca nr 2: Gościu, to gdzie włożysz ten kamień, to już od ciebie zależy. Możesz go sobie nawet w dupę włożyć!

Rozmówca nr 1: Wypraszam sobie taką wulgarność. Proszę w ten sposób do mnie nie mówić, absolutnie. W przeciwnym razie nastąpi rozłączenie, w trybie natychmiastowym!

Rozmówca nr 2: Okej, okej, nie spinaj się tak. Zaraz ci wyślę numer rachunku bankowego do dokonania wpłaty za kamiuszcek.

Rozmówca nr 1: Przepraszam bardzo, ja nie wierzę w takie obiekty. Nie ma magii w naszym Wszechświecie. Nie chcę kupić żadnego okropnego kamienia szczęścia, paskudnego. Po prostu chciałem poznać więcej danych na jego temat.

Rozmówca nr 2: Został już tylko ostatni egzemplarz cudownego, działającego kamienia szczęścia.

Rozmówca nr 1: Ojej, rozumiem, że to dodatkowa informacja nieistotna.

Rozmówca nr 2: Weź spadaj. Nara.

(Rozmówca nr 2 rozłącza się)

Zadzwoił chłopczyk ze straszliwej, demonicznej sekty!

Rozmówca nr 1: Halo, słucham?

Rozmówca nr 2: Witaj, braciszku.

Rozmówca nr 1: Ale proszę tak do mnie nie mówić. Braćmi genetycznymi nie jesteśmy.

Rozmówca nr 2: W naszej wspólnocie wszyscy jesteście braćmi i wszyscy na tym nowym, wdrożonym pokrewieństwie zyskujemy. Trzymamy się razem na ziemskim, żalosnym padole łez. Wspieramy się.

Rozmówca nr 1: Ojeju, czy ty jesteś w jakiejś sekcie, mój kochany?

Rozmówca nr 2: No, a jak! Czcimy potężnego, masywnego demona.

Rozmówca nr 1: Czy z tym demonem kiedykolwiek rozmawiałeś albo słyszałeś jego słowa, podszepty?

Rozmówca nr 2: Noo, każe mi robić różne rzeczy, czasem niezbyt miłe. Ale ja muszę wypełniać polecenia, słuchać go.

Rozmówca nr 1: A ile masz lat, mój drogi rozmówco telefoniczny?

Rozmówca nr 2: Siedemnaście, a co?

Rozmówca nr 1: Ojej, no to taki duży chłopczyk jak ty powinien wiedzieć doskonale, że żaden demon nie istnieje w przyrodzie. Może masz jakieś okropne urojenia nadprzyrodzone i omamy rozmaite, między innymi słuchowe i wzrokowe? Czasami układ nerwowy może płatać różne figle, mój biedaku.

Rozmówca nr 2: To nie urojenia. Wszyscy w naszej wspólnocie kontaktujemy się z demonem. On istnieje naprawdę, i działa. Powinieneś do nas dołączyć jak najprędzej. Niedługo cały świat czeka jego zjawienie się. On wkrótce zstąpi z czeluści podziemnych i nagrodzi swoich wiernych wyznawców.

Rozmówca nr 1: A jakie rzeczy złe czynisz w przestrzeni cię otaczającej? Podaj najnowsze przykłady, dobrze?

Rozmówca nr 2: Wywalamy kosze na śmieci, na mieście, tłuczemy szyby na przystankach, malujemy sprayem po ścianach bardzo śmieszne, obsceniczne rysunki, czynimy rozboje, dajemy kopniaki bezdomnym, bijemy ich, i się z tego śmiejemy. Na tym polega życie nowoczesnego nastolatka.

Rozmówca nr 1: Och, to straszne. Nie jestem w stanie tego dalej słuchać, mój drogi.

Rozmówca nr 2: Jeśli się teraz rozłączysz, gościu, to zjawimy się u ciebie w domu. Za moment przybiegniemy. Daleko nie mamy. Wiemy, gdzie się znajduje twój blok mieszkalny.

Rozmówca nr 1: Nie wierzę. Powinieneś poszukać jakiejś pomocy i z tej sekty uciec. Uwolnić się od niej. Musisz powrócić na łono rodziny! Do domu rodzinnego, kochanego. Raz, dwa.

Rozmówca nr 2: Nie mam już rodziny, ale to długa historia. Nie będę ci o tym nic opowiadał, żalosny kretyń.

Rozmówca nr 1: Niezmiernie ci współczuję, że nie masz rodziny. Bardzo mi przykro, mój kochany chłopczyku.

Rozmówca nr 2: Ja tam się cieszę. W naszym budynku sekty wyśmieniecie się bawimy, każdego dnia. Jestem mega szczęśliwym akolitą.

Rozmówca nr 1: A gdzie mieści się siedziba waszej sekty? Powiesz mi, mój kochany młodzieńcze?

Rozmówca nr 2: Ty zapomnij, że ci zdradzę naszą miejscowość. Nawet nie ma mowy. Będziesz tam doprowadzony z workiem na śmieci na durnym swoim łbie.

Rozmówca nr 1: Aha. Więc już planujesz niegodziwy, nowy, bezczelny wybrzyk. Czy mogę ci jakkolwiek pomóc, biedne dziecko?

Rozmówca nr 2: Wstąp do naszej sekty dobrowolnie, a mi pomożesz. To będzie dla wszystkich dobre.

Rozmówca nr 1: Nie, nie, do żadnej sekty nie wstąpię.

Rozmówca nr 2: A wierzysz w boga, śmieszny gamoni?

Rozmówca nr 1: Nie, nie wierzę w tę istotę nierealną, wymyśloną.

Rozmówca nr 2: We Wszechświecie nie ma boga, ale za to jest muskularny demon, on nad wszystkim sprawuje kontrolę. Może pomagać lub szkodzić. Swoim wyznawcom bardzo pomaga i wyciąga do nich pomocną dłoń. Wiesz, mógłbym cię nauczyć specjalnej modlitwy do belzebubka, i byś się modlił na kolanach w naszej siedzibie. Jako początkujący musiałbyś oczywiście sprzątać wszystko, łazienkę, korytarz, a także nasze pokoje osobiste.

Rozmówca nr 1: Przepraszam, ale nie chcę o tym słuchać dalej. Najlepiej powolutku zakończyć tę jałową konwersację.

Rozmówca nr 2: MASZ SŁUCHAĆ, JAK DO CIEBIE MÓWIĘ, TY NIEWIERNY PSIE!

Rozmówca nr 1: Cały czas słucham, a moje uszki aż więdną od twoich pełnych okropieństw słów.

I nie jestem żadnym niewiernym psem, proszę tak mnie nie określać obraźliwie!

Rozmówca nr 2: Dobra, słuchaj, demon mnie wzywa. Muszę kończyć tę rozmowę, ale zadzwonię do ciebie za niedługo, podam ci wtedy instrukcje dalszego postępowania. I wtedy ty masz od razu odebrać!

Rozmówca nr 1: Nie, nie dzwoń, proszę, błagam. Naprawdę nie ma potrzeby. Ja nie wstąpię do twojej złej, demonicznej sekty.

Rozmówca nr 2: Wstąpisz, bo do tego ja i moi bracia cię zmusimy za pomocą siły. Kopniakami i sierpowymi. Nasz demon obdarzył nas zwiększonymi umiejętnościami w zakresie siły fizycznej.

Rozmówca nr 1: Chyba bardzo lubisz tego pana demona? Szanujesz go?

Rozmówca nr 2: No, a jak!

Rozmówca nr 1: Ojej, dobrze, żegnaj. Nie dzwoń do mnie nigdy więcej, proszę. Nie chcę wstąpić do żadnej obrzydliwej, niegodziwej sekty. Żaden demon nie istnieje realnie. Żegnam, papa.

Zaoferowana czapka futrzana ze szczurów

Rozmówca nr 1: Odbieram telefonik, halo?

Rozmówca nr 2: No siema, mam do zaoferowania ciepłą czapkę zimową, chcesz może kupić?

Rozmówca nr 1: Nie, naprawdę nie dziękuję.

Rozmówca nr 2: Ale słuchaj, to jest ekstra czapka zrobiona ze szczurów. Ja sam własnoręcznie nakrycie głowy wykonałem, ściągałem futerka z gryzoni, skórowałem wszystko. Mówię ci, czapka jest wspaniała. Cudna i wygodna. Prześlę ci ją za jedyne sto pięćdziesiąt złotych. Przesyłką pocztową.

Rozmówca nr 1: O, jesteś jakimś zdolnym rzemieślnikiem. Ale serio nie, dziękuję. Nie chcę kupić tej czapeczki oryginalnej. Choć muszę przyznać, iż to bardzo kreatywne, fantazyjne nakrycie głowy musi być, prawda? Ale nieco makabryczne jednocześnie. Czy myślałeś, aby samemu sobie tę czapkę nosić? Ciekawie byś w niej się prezentował. Niczym jakiś nadzorca kanałów rynsztokowych w super, ekstra komputerowej grze!

Rozmówca nr 2: Nie, no co ty. Czapka ze szczurów pasuje tylko do najniższego dna społecznego. Czyli na ciebie chociażby pasuje jak ulał. A ja należę do elity i noszę o wiele bardziej prestiżowe, wyszukane produkty, z bajecznie drogich sklepów.

Rozmówca nr 1: Mój drogi konwersatorze telefoniczny, nieważne, jakie i skąd elementy garderoby ktoś nosi, najważniejsze, jakim człowiekiem jest w środku, jakie ma serduszek, jaki ktoś ma charakter i jak się zachowuje wobec innych obywateli. Ja na przykład nie lubię nosić koszulek z widocznym na środku klatki piersiowej, ostentacyjnym logiem konkretnej markowej firmy. I również nie rozumiem zupełnie, kochany, dlaczego pewne osoby tak łapczywie podążają za modnymi wytworami. Dlaczego oto niektórzy chwalać się, że mają koszulki albo spodnie markowe, niezmiernie drogie, kosztowne? Twoja czapka jest na pewno na swój sposób wyjątkowa, nikt takiej nie nosi, przypuszczam. I może sam proces tworzenia cudeńka stanowił dla ciebie dobroczynną autoterapię zajęciową - ergoterapię? I może ta czapeczka za wiele lat okaże się sporo warta, nie wiadomo... Jesteś ty zadowolony z efektów ciężkiej, mozolnej pracy czapkarskiej. Musiałeś zaktywizować swoje rączki, manewrować nimi, ruszać główką, ruszyć umysłem, wykonywałeś specyficzną ergoterapię.

Rozmówca nr 2: Wiesz, nie mam czasu na wysłuchiwanie pierdół. Sporo się nad moją czapką napracowałem, a teraz zamierzam ją sprzedać. Zyskać wiele. Ja mam odpowiednie umiejętności krawieckie, aby wykonać czapkę z futerkiem szczurów, mogę takich stworzyć nawet więcej niż kilkanaście. Na pewno klienci się znajdą, a ty będziesz żałował, że nie kupiłeś, frajerze ostatni.

Rozmówca nr 1: Ale nie nazywaj mnie tak brzydko. Nie wolno, nie wolno.

Rozmówca nr 2: Sam jesteś jak szczur. A słuchaj, mam do ciebie pytanie?

Rozmówca nr 1: Jakie pytanie masz do mnie? Mam nadzieję, że normalne, standardowe.

Rozmówca nr 2: Mogę cię oskórować i podetrzeć się twoją skórą?

Rozmówca nr 1: To oburzające, zapytałeś o coś tak przeokropnego i koszmarnego, że aż chce mi się płakać i wymiotować jednocześnie. Żegnam, proszę już więcej do mnie nigdy, przenigdy nie dzwonić.

(Rozmówca nr 1 rozłącza się)

O przerażającej możliwości skoku na bungee

Rozmówca nr 1: Tak słucham?

Rozmówca nr 2: Witam. Chcielibyśmy zaproponować panu ekscytujący skok na bungee w cenie jedynie dwustu złotych. Przeżytych wrażeń nie da się zapomnieć przez całą, dalszą pana marną egzystencję robaczą.

Rozmówca nr 1: Ale nie marną i nie robaczą. Jest pan troszeńkę niemiły. Ja panicznie boję się skoku na bungee. Nigdy w życiu nie odważę się na coś tak bezproduktywnego i okropnego. Nie mam potrzeby głupiutkiego skakania z olbrzymiej wysokości. Po co tak skakać? Po co to komu? Dbam również o swoje bezpieczeństwo osobiste.

Rozmówca nr 2: To może niewielka zniżka mogłaby pana zmotywować do zmiany negatywnego zdania?

Rozmówca nr 1: Nie, nie. Zdania swojego nie zmienię. Jestem w stu procentach pewien, drogi handlowcze. Choćby ta wątpliwa atrakcja była nawet i za darmo, nie rzucę się na ten niepotrzebny mi ochłapik. Zarówno wchodzenie na platformę, jak i spadanie ze sporej wysokości generuje duży stres u człowieka. Mam to na swojej uwadze.

Rozmówca nr 2: Takie skoki oferujemy niedaleko miejsca pańskiego zamieszkania. Miałby więc pan blisko.

Rozmówca nr 1: Nie wiem, skąd rozmówca o mnie wie i skąd posiada mój prywatny, intymny numer telefoniku. Nie chcę w ogóle skakać na żadnym głupim bungee i nie rozumiem obywateli, którzy się na coś takiego decydują. Bo gdyby linka się zepsuła, gdyby coś odpadło, spadający, biedny organizm umarłby, pogruchotał się kolosalnie. Nie wyszedłby cało z rekreacyjnego wypadku. Także stres, wynikający ze spadania, jest zapewne oszałamiająco okropny. A o swoje życie i o bezpieczeństwo osobiste należy dbać, zabiegać. Najzwyczajniej w świecie nie można zbyt ryzykować. Mam nadzieję, że wyraziłem się dostatecznie jasno i nie będę dłużej, rozleglej, wciąż nagabywany!

Rozmówca nr 2: Wiesz, gdybyś był z jakimkolwiek znajomym, choć wiem, że ich wcale nie posiadasz, to na pewno każdy z tych znajomych zapragnąłby odpiąć elementy zapewniające ci bezpieczeństwo, trzymające twoje marne ciało. Nawet asekurujący pracownik pałałby do ciebie potworną, potężną nienawiścią.

Rozmówca nr 1: Trele morele. Co to za okropne wyobrażenia drogi pan handlowiec snuje! Bardzo brzydka to myśl, negatywna i niegodziwa. Handlowiec nie może w ten sposób odnosić się do potencjalnego klienta, bo wiele straci.

Rozmówca nr 2: Nie da się nic poradzić, gdy w głowie coś siedzi. Czasami o czymś się myśli. Po prostu to jest w głowie i nie znika. A teraz żegnam. Nie mam czasu, muszę szukać innych klientów.

Rozmówca nr 1: JA TEŻ, TYM BARDZIEJ ŻEGNAM!

Sadzoneczki papryki

Rozmówca nr 1: Tak, słucham?

Rozmówca nr 2: Witam. Czy chce pan kupić sadzonkę papryki? Sam wyhodowałem tę paprykę z nasionka.

Rozmówca nr 1: Ojej, to wiele musiałeś się napracować przy hodowli. Ale skąd znasz mój numer telefoniku? Mój numer stanowi sprawę prywatną, wiesz?

Rozmówca nr 2: Aaa, nieważne. To jak będzie? Kupi pan sadzonkę papryki? W cenie jedynie osiemdziesięciu złotych.

Rozmówca nr 1: Niestandardowo i przerażająco drogo!

Rozmówca nr 2: No bo to egzotyczny okaz, i wyhodowany z sercem. Wiele się przy tej papryce pierdoliłem. A teraz chciałbym zarobić na różne sprawunki.

Rozmówca nr 1: Ja nie poddaję wcale w wątpliwość, ile musiałeś się napracować przy botanicznym okazie. Hodowanie rośliny z nasionka nie jest wcale łatwą czynnością. Na pewno ty jesteś osobą cierpliwą, wytrwałą i bardzo uczynną.

Rozmówca nr 2: Aha? Tę roślinę mogę ci wysłać paczuszką, ziomku.

Rozmówca nr 1: Nie, nie, ja nie chcę kupić sadzonki. Ale jestem pod wielkim wrażeniem, że sam wyhodowałeś papryczkę z nasionka, to jest godne podziwu. Czy mogę spytać ciebie, ile ma już wzrostu piękna sadzoneczka flory?

Rozmówca nr 2: Dwa metry już ma.

Rozmówca nr 1: Ojej, to sporo. Może nasionko pochodzi ze strefy skażonej promieniowaniem radiacyjnym? A może to nasionko należy do gatunku zmienionego biotechnologicznie. Aa, mądre snuję przypuszczenia...

Rozmówca nr 2: E, nie, wcale nie mądre. Tak dobrze dbam o tę zwyczajną, czerwoną paprykę, że aż tyle zdążyła urosnąć, jest większa nawet niż ty, ścierwo.

Rozmówca nr 1: No dobrze, to ja już kończę tę rozmowę. Naprawdę nie chcę tej sadzonki, przepraszam. Ty sobie tam hoduj roślinki, wszystkiego dobrego. Papa, rozłączam się.

Chłopczyk pod kwarantanną

Rozmówca nr 1: Odbieram telefonik, halo?

Rozmówca nr 2: (kasze i kasze mocno, hałaśliwie, on ma ewidentnie problemy ze zdrowiem)

Rozmówca nr 1: A co to za kaszln przepotężny? Czy wszystko w porządeczku?

Rozmówca nr 2: E, wiesz, nie. Jestem pod kwarantanną i mam koronawirusa.

Rozmówca nr 1: Niewymownie mi przykro. A skąd masz mój numer telefonu? Mój numer telefoniku to coś bardzo, bardzo prywatnego. Nie można tak sobie dzwonić do obcych osóbek, czy zdajesz sobie z tego sprawę, biedny chory rekonwalesceńcie? Na pewno wkrótce kwarantanna się skończy. Wszystko będzie w porządku, nie martw się. Ty wyzdrowiejesz.

Rozmówca nr 2: Zadzwoń, bo potrzebuję pomocy. Nie rozumiesz, kretynie? Nie mogę wychodzić z rezydencji i mam kwarantannę. Czy mógłbyś zrobić dla mnie zakupy? Tylko drobne zakupy spożywcze.

Rozmówca nr 1: (chichocze, podśmiechuje się nerwowo) Ale to na pewno masz kogoś z rodziny. A może niech sąsiad któryś ci zrobi zakupy? Nie jest logiczne, ażeby obca osoba, z daleka, z hen daleka, komuś coś kupowała.

Rozmówca nr 2: Ej no, pomóż mi. Pójdiesz dla mnie po zgrzewkę browarów?

Rozmówca nr 1: Ojeju, jeszcze o takie prosisz okropne produkty alkoholowe. Wstydź się, wstydź.

Rozmówca nr 2: No wiesz, suszy mnie, no i mam koronawirusa. Potrzebuję dużo, dużo, wiele pić.

Rozmówca nr 1: Są adekwatne napoje i zle. Alkohol natomiast należy do tej drugiej kategorii. Dobre pićka, mój kochany, to choćby herbata rumiankowo-zielona, woda gazowana z dużą ilością mikroelementów, soczek marchwiowy bez dodatku cukru, wcale niesłodki. Ja te właśnie napoje, jakie wymieniłem przed chwilą, mam w zwyczaju spożywać. A alkoholu wcale nie piję. Na pewno jesteś pod wielkim, pozytywnym wrażeniem mojej postawy konsumpcyjnej.

Rozmówca nr 2: Nie. A pewnie po tych marchwiowych sokach to masz mega, giga sraki, co?

Rozmówca nr 1: Ależ nie, bez przesady. Gdybyś naprawdę potrzebował jakiejś normalnej, zdrowej rzeczy, pokarmu, to może poproś rodzica albo ewentualnie sąsiada, zaufanego, aby ci zrobił zakupy. To będzie logiczne i naturalne. Ty masz swoją rodzinę oraz otoczenie sąsiedzkie.

Rozmówca nr 2: Ale ty głupi jesteś, jak but. Moja rezydencja usytuowana jest z dala od sąsiadów.

Rozmówca nr 1: Dobrze, to ja już kończę tę niepotrzebną rozmowę. I proszę nigdy więcej do mnie nie dzwonić. Mój numer telefonu przynależy do indywidualnej strefy prywatności. Czy to jasne?

Rozmówca nr 2: Nie.

Rozmówca nr 1: Uważaj, co mówisz. Żegnam.

(Rozmówca nr 1 rozłącza się)

Tester łóżek w sklepie meblowym?

Rozmówca nr 1: Halo, słucham?

Rozmówca nr 2: Dzień dobry. Ja dzwonię odnośnie tego ogłoszenia o pracę w sklepie meblowym.

Rozmówca nr 1: Przepraszam, nie rozumiem. Odnośnie jakiego ogłoszenia konkretnie?

Rozmówca nr 2: No odnośnie stanowiska pracy testera łóżek w sklepie meblowym. Myślę, że sprawdziłbym się na tym stanowisku wyśmienicie. Ogólnie to lubię sobie długo pospać w mieszkaniu.

Rozmówca nr 1: (śmieje się nerwowo) Ha, coś to za śmieszne stanowisko pracy. Nie ma takiego w żadnym sklepie meblowym, jestem pewien w stu procentach. Wedle mojej opinii zadzwonił do mnie teraz jakiś żartowniś okropny. Ale skąd ma pan mój numer telefonu, zadzwonił pan na prywatny, intymny numer telefoniku, dlaczego pan tak się zachowuje brzydko? Jak okropny bandzior! Zły!

Rozmówca nr 2: Hello, po prostu odpowiadam na ogłoszenie w sprawie pracy?

Rozmówca nr 1: (wzdycha z głęboką irytacją) Nie wiem, o co szanownemu panu chodzi, i nie chcę wiedzieć.

Rozmówca nr 2: Tester łóżek w sklepie meblowym to zawód, do którego ja pasuję, serio. Proszę mnie tak łatwo nie skreślać. Umiałbym ocenić miękkość danego tworzywa, umiałbym się ułożyć w pozie modela i doradzać klientom, jakie łóżeczko powinni wybrać.

Rozmówca nr 1: Może pan się upił albo spożywał narkotyczną substancję niedawno? Może w istocie dobrym pomysłem będzie rozważenie pójścia spać, odbicia lekkiej drzemki? Czyli luli luli? W swoim pokoiku osobistym. Krótka drzemka może dobrze wpłynąć na samopoczucie człowieka, i potem taki człowieczek nie będzie już mówił głupotek.

Rozmówca nr 2: Wiesz, nie spałem wcale od dwóch dni.

Rozmówca nr 1: No to chyba najwyższa pora od razu zasnąć w łóżeczku, trudno się ze mną nie zgodzić.

Rozmówca nr 2: No w sumie, zgadzam się z tobą.

Rozmówca nr 1 (znowu się śmieje, zirytowany): He. No to żegnam. Dobranoc, dobranoc, słodkich snów życzę.

Karnet do saloniku odnowy biologicznej?

Rozmówca nr 1: Halo, odbieram telefonik.

Rozmówca nr 2: Witam. Niezmiernie miło mi poinformować, że w pańskim mieście rozpoczął swą działalność nowoczesny salon biologicznej odnowy.

Rozmówca nr 1: Ojej, nie wiedziałem! To nad wyraz cudownie, że nasze miasto tak się rozwija, wspaniale kwitnie. Salon biologicznej odnowy stanowi wartościowy obiekt miejskiej tkanki, czyż to nieprawda?

Rozmówca nr 2: Owszem, jest to wielce wartościowy obiekt. Z pewnością więc pan doceni nasz hojny, marketingowy gest. Mianowicie chcielibyśmy panu zaproponować karnet tygodniowy do salonu biologicznej odnowy w przyjaznej i promocyjnej cenie. Czy jest pan zainteresowany naszą ofertą? Panu przecież bardzo zależy na swoim wyglądzie i czystości osobistej, między innymi na włosach głowy, które w pańskim przypadku lśnią wielce wytwornie, wielu obywateli o nich plotkuje na mieście.

Rozmówca nr 1: Dziękuję za miłe słowa. Nie wiedziałem doprawdy, iż moje włosy o barwie ciemnej są obiektem tak powszechnego podziwu. Ja, proszę pana, aby móc się zdecydować na karnet, potrzebuję daleko więcej danych otrzymać. Niewiele jeszcze wiem, jak dotąd.

Rozmówca nr 2: Chętnie odpowiem na wszelkie pana głupiutkie pytania. Słucham.

Rozmówca nr 1: Jakie usługi państwo oferujecie w tym całym salonie i ile by kosztował mnie ów karnecik tygodniowy?

Rozmówca nr 2: Już mówię. Jedynie sto pięćdziesiąt złotych by pan musiał zapłacić, niżej zejść się niestety nie da, ponieważ szefostwo nie wyrazi ku temu swej zgody.

Rozmówca nr 1: Aa, szefostwo?

Rozmówca nr 2: Nasze kierownictwo działa w melinie, otoczonej starymi drzewkami i bujnymi zakrzewieniami. W naszej lokacji mógłby pan chociażby zażywać licznych kąpiei w błocie, a takie błotne kąpiele są ekstra odżywcze i relaksujące. Procedurę łatwo pojąć - oto nasz wykwalifikowany pracownik płci męskiej mógłby pana umiejscowić w należycie płytkim zbiorniku zawierającym błoto bardzo lecznicze. Nie utopiłby się pan absolutnie, nie dopuścilibyśmy do tego. Czyli nasz młody robotnik ulokowałby tam pana kopnięciem swą girą, specjalnie przygotowaną do procedury zabiegowej. Brzmi bombastycznie, prawda?

Rozmówca nr 1: Toteż oferujecie między innymi kąpiele w błotku. Ale takie wkopanie do błota brzmi okrutnie i degradująco; jak przypuszczam, czynność ulokowania w błotku łączyłaby się z przemocą. A jakie jeszcze inne usługi, atrakcje państwo w saloniku wdrażacie? Proszę mi prędko zakomunikować!

Rozmówca nr 2: Usuwanie koperku spod nosa oferujemy także, a podczas depilacji pan by aż wrzeszczał z uciechy, taka to by była atrakcja.

Rozmówca nr 1: Ma pan na myśli owłosienie zwane zarostem.

Rozmówca nr 2: No, dokładnie! Zaś dla piękna trzeba troszkę pocierpieć nierzadko, prawda? Oferujemy również podtapianie w specjalnej wodzie z minerałami, w wodzie niezwykle dobrej zarówno dla organizmu ludzkiego, jak i dla psa kundla.

Rozmówca nr 1: Podtapianie? Ależ podtapianie brzmi dość brutalnie, makabrycznie, proszę szanownego pana!

Rozmówca nr 2: To tylko taka marketingowa, chwytliwa nazwa... Proszę się nie przejmować, proszę się absolutnie nie martwić. Gdyby był pan ostatecznie zainteresowany karnetem, to należy szybciotko wpłacić z góry kwotę wyznaczoną. Błyskawicznie. Teraz, już, natychmiast. Na nasz firmowy numer bankowego konta. Czy to jest jasne? Wszystko zrozumiałe pozostaje dla pana? Upewniam się, bo jest pan totalnym, głupim idiotą, imbecylem i zerem zupełnym.

Rozmówca nr 1: Och, przepraszam, ale ja nie jestem finalnie zainteresowany państwa ofertą. Muszę odmówić zakupu karnetu, kategorycznie. Ja nie chcę karnetu, nie, nie i już. Miłego dnia, papapa. Rozłączam się natychmiast.

Rozmówca nr 2: Spierdalaj.

Zadzwoiła do mnie pani pracowniczka kasyna!

Rozmówca: Halo? Tu Patryczek.

Rozmówczyni: Dobry wieczór. Jestem panią pracowniczką kasyna internetowego. Pragnę przedstawić panu Patryczkowi bardzo ciekawą propozycję, hojną wielce, która wzbudzi w panu zainteresowanie żywe.

Rozmówca: Proszę sprecyzować, skoro już pani zaczęła mówić, droga pani pracowniczko kasyna.

Rozmówczyni: Tak, oczywiście. Otóż mógłby pan prędziutko założyć konto w naszym internetowym kasynku i jeszcze dzisiaj albo już jutro zacząć zarabiać wielkie, super pieniądze. Na pewno spore sianko by się panu przydało... Mega forszę by pan zarobił w naszym internetowym kasynie!

Rozmówca: Och, nie jestem bogaty, niestety. Lecz ja absolutnie nie pochwalam działalności kasyn, ani nie pochwalam hazardu. Te materie są godne potępienia, szanowna pani telemarketerko.

Rozmówczyni: Doprawdy kretyńsko pan Patryczek mniema. Albowiem z wielką łatwością by pan Patryczek się wzbogacił, gdyby działał w naszym internetowym kasynie. Aby zarabiać codziennie potężne kokosy, wystarczy operować w naszym kasynku raz dziennie około pół godziny, nie więcej. Brzmi atrakcyjnie, co nie? Zainwestowane w nasze kasyno pieniądze zwracają się raz, dwa, wręcz po chwili uroczej, emocjonującej zabawy. Wspaniale by się pan u nas bawił, zapewniam z całego serduszka.

Rozmówca: Ech, proszę już dać mi spokój, stanowczo nalegam. Proszę. Nie chcę być już dłużej dręczony, nagabywany przez panią, szanowna pani telemarketerko. Dość konwersacji! Dość, dość.

Rozmówczyni: Ale ja pana w żadnym razie nie dręcę. Proszę pozwolić mi kontynuować komunikację, dobrze? Dodatkową atrakcją, wynikającą z zabaw w naszym kasynku, jest możliwość oglądania skąpo odzianych organizmów kobiecych - prowadzących w danej chwili wydarzenia rozrywkowe - nasze dorosłe pracowniczki mają kuszące, wiecznie podskakujące cycuszki. Ich obecność umila konsumentom działanie w kasynie, według naszych najświeższych marketingowych badań.

Rozmówca: kaszle, krztusi się, ma już on dość konwersacji - Co? Co też pani mówi! Myślę, że na tym należy zakończyć jałową telefoniczną rozmowę. Żegnaj oziębło, droga pani pracowniczko kasyna. Proszę już więcej do mnie nie dzwonić, okej, w porządku?

Rozmówczyni: Spływaj, ty śmieciu i biedaku, nieudaczniku życiowy. Jeszcze się do ciebie odezwę. Wkrótce zadzwonię. Możesz być tego pewien.

Rozmówca: Więc muszę zablokować ten numer, gdyż nie mam wyboru.

Rozmówczyni: Tylko spróbuj, sknerusie, a poniesiesz karę straszliwą...

Oferta wycieczki autonomicznym autobusikiem do strefy podmiejskiej?

Rozmówca: Odbieram telefonik, halo?

Rozmówczyni: Witam. Drogi panie Patryku, w związku z dynamicznym rozwojem naszego taboru transportowego chcielibyśmy panu zaproponować niedrogą wycieczkę autonomicznym autobusem do strefy podmiejskiej. Za pana miastem rozciąga się urokliwe kontinuum miejsko-wiejskie.

Rozmówca: O, w końcu nadeszły te czasy, które rozważałem niegdyś jako filozof, logistyk i teoretyk transportu. Zatem tym autonomicznym autobusikiem nie kierowałby człowiek kierowca, czyż nieprawda? Tylko zaawansowany wehikuł funkcjonowałby, jechałby samoczynnie, racja?

Rozmówczyni: Zgadza się, jednakże nasz autonomiczny autobus byłby jednak nadzorowany przez dwóch osobników - siedzących na fotelikach i wolnych od konieczności kierowania, gdy nie trzeba awaryjnie reagować. Należy, panie Patryczku, przestrzegać zasad i norm ostrożności na drogach. Technologie autonomicznego transportu nadal są w powijakach.

Rozmówca: Autonomiczny transport autobusowy dopiero się rozwija. Jest dopiero na pewnym etapie początkowym swego rozwoju. Kiedyś nie będzie trzeba takich nadzorców-kontrolerów zatrudniać, mniemam.

Rozmówczyni: Dokładnie tak! Mądrze pan mniema. Jest pan Patryczek tak bardzo, bardzo bystry i mądry! Czy zechciałby więc pan Patryczek wybrać się na wycieczkę autonomicznym autobusikiem do strefy podmiejskiej? Bilecik kosztuje jedynie dwieście złotych, płatność przelewem z góry na indywidualny numer konta bankowego.

Rozmówca: Ależ nie, dziękuję, nie chcę zakupić bileciku. Myślę, że najodpowiedniejsza pora zakończyć już tę rozmowę. Już nie chcę z panią rozmawiać.

Rozmówczyni: Ale czy jest pan tego w stu procentach pewien, że nie chce biletu? Druga taka promocyjna okazja może się nigdy, przenigdy nie powtórzyć! Drugiej takiej wyjątkowej wycieczki może nie być.

Rozmówca: Mniemam, iż transport autonomiczny będzie się dalej bujnie, intensywnie rozwijał.

Moim osobistym zdaniem wkrótce transport publiczny, w miastach kraju naszego, transport niedrogi dla pasażerów, będzie opierał się na takich samoczynnie działających pojazdach - autobusikach, tramwaikach. Na pewno więc kiedyś zaznam takiej przygody transportowej, świetnej, i zapłacę adekwatną, sprawiedliwą cenę za bilet. Potrzeba tylko troszkę poczekać.

Rozmówczyni: Z tymże nasza stawka - dwieście złotych za bilet wycieczkowy do strefy podmiejskiej - stanowi racjonalną, adekwatną, sprawiedliwą i piękną.

Rozmówca: Nie sędzę. Papa, rozłączam się.

Rozmówczyni: Co za głupiotki kretyn!

Nowy telefonik?

Rozmówca nr 1: Halo, halo?

Rozmówca nr 2: Witam. Jak nam wiadomo, już długi, długi czas posiada pan swój telefonik komórkowy. Wystarczy, że oznajmię następująco, że powiem krótko - już od bardzo dawna tego modelu nawet się nie produkuje w przemysłowych zakładach. A to o czymś świadczy...

Rozmówca nr 1: W istocie, od kilku już lat posiadam mój komórkowy aparat, proszę pana. Ale o co chodzi? Do rzeczy proszę. Ja uprzejmie, z uwagą słucham.

Rozmówca nr 2: Ten pański telefon żaloszny jest już archaiczny, prehistoryczny i na pewno szwankuje.

Rozmówca nr 1: Tak, to prawda. Ale jeszcze jakoś mi służy ów techniczne urządzenie. Czasami troszkę nieprawidłowo działa, sporadycznie nie przychodzą do mnie smsy albo ja nie mogę smsika wysłać do kogoś. Ale jakoś wytrzymuję te anomalie chwilowe. Na razie mego telefoniku nie zamierzam się pozbywać.

Rozmówca nr 2: Czy aby na pewno? Bo mamy dla pana, panie kliencie, wyśmienitą promocję na nowoczesny model telefonu komórkowego, model ekstrawagancki, najnowszej generacji, godny ekscelencji.

Rozmówca nr 1: Ooo, to może pan troszkę opowie mi o tym modeliku telefonu komórkowego?

Uchyli rąbek tajemnicy? Jeśli pan ma życzenie mi opowiedzieć, to bardzo proszę. W końcu chyba pan w tym celu zadzwonił do mnie.

Rozmówca nr 2: Niestety, ale jest to tak ultranowoczesny model telefoniczny, tak bardzo, wyjątkowo wspaniały, że aż brakuje mi słów na jego opisanie. Przykro mi więc szalenie. Jestem pracownikiem salonu i gdy tylko zobaczyłem na wystawie rzeczony model, to aż mi dech zaparło w umięśnionych piersiach. To jest tak ultranowoczesny model, że po prostu szok!

Rozmówca nr 1: Ojeju, jeju. Aż tak?

Rozmówca nr 2: No! Telefonik kosztować będzie pana jedynie trzysta złotych, gdy zdecyduje się pan na zakup ostatecznie. Zapewniam szanownego pana, nie jest to kwota wysoka, wygórowana.

Rozmówca nr 1: A czym jest spowodowana tak korzystna oferta? Czy wiedzieć ja mogę?

Rozmówca nr 2: Jako salon zaopatrujemy się u specjalnego dostawcy telefoników, u dilerów, którzy sprzedają je nam po okazyjnych cenach. To dlatego pozwolić sobie możemy na kształtowanie tak fenomenalnie korzystnych cen za komórkowe telefony.

Rozmówca nr 1: Rozumiem. Ale ja nie jestem zainteresowany zakupem telefoniku komórkowego. Proszę już więcej do mnie nie dzwonić. Miłego dnia, rozłączam się.

Rozmówca nr 2: Będzie pan głęboko żałował odrzucenia oferty.

Zbiór boróweczek?

Rozmówca nr 1: Tak, słucham?

Rozmówca nr 2: Dzień dobry. Czy chciałby pan w tym miesiącu pozbierać borówki i nieźle zarobić?

Rozmówca nr 1: Nie, nie chciałbym być zbieraczem borówek. A to prowadzicie jakąś telefoniczną rekrutację owocowych zbieraczy, czyż tak?

Rozmówca nr 2: Tak, owszem, prowadzimy. Zresztą udało nam się już kilku zbieraczy płci męskiej zaangażować do pracy. No, szkoda, że pan odmawia. Ale mówi się trudno... Może jednak uda się pana przekonać do zatrudnienia? Chętnie panu opowiem o warunkach pracowania na naszej wesołej plantacji.

Rozmówca nr 1: Wesołej? Och, mogę o nich posłuchać chwilę...

Rozmówca nr 2: A więc nocowałby pan w małym, uroczym, choć ciasnym domku gospodarczym, wraz z innymi zbieraczami borówek - chłopacy na pewno ucieszyliby się z towarzystwa takiej wybitnej ekscelencji, takiej wspaniałej osoby jak pan. Już o samym świecie, gdy kogut by zapiał, cała gromadka młodych zbieraczy wstałaby zgodnie, w tym samym momencie czasowym, ze swych mięciutkich, tylko nieco lichych materacy. Zarobek byłby od jednego koszyka wypełnionego borówkami, zależałby zarobek od tego, jak ciężki byłby jeden koszyczek. Ja bym bowiem odmierzał osobiście na wadze kuchennej zbiory robotników. Lubi pan przebywanie na słońku? Wyobrażam sobie, jak pięknie by się pan na słoneczku opalił, och.

Rozmówca nr 1: Ja nie znoszę słońca ani opalania, drogi panie. Nienawidzę. Już proszę mi więcej nie mówić. Już wystarczy opowiadania. Nie chciałbym być zbieraczem borówek. Do widzenia.

Rozmówca nr 2: Ale ja jeszcze nie skończyłem mówić, ty głąbie. Ej, ty, a jakie lubisz jeść owoce, żalosny robaku?

Rozmówca nr 1: Lubię ja różne owoce spożywać. Między innymi borówki, kiwi, truskawki, czereśnie, wiśnie, jeżyny, banany, jabłka, arbuzy... A więc nie tylko lubię jeść same borówki. Ale to z pewnością pana nie interesuje, jak mniemam.

Rozmówca nr 2: Przecież ty powinienes jeść zdeptane brudnymi butami owoce, choćby borówki, ty psie. Takie najgorsze, nienadające się do sprzedaży, sfatygowane borówki z mojej plantacji powinienes ty żreć jak karaluch, z apetytem przemożnym.

Rozmówca nr 1: Dość tego. Dość konwersowania. Rozłączam się. Papa.

Rozmówca nr 2: Spierdalaj.

Samozbiory truskawczek?

Rozmówca nr 1: Halo?

Rozmówca nr 2: Witam. Chciałbym panu zaproponować tak zwane samozbiory truskawczek na plantacji. Wiązałyby się te samozbiory jedynie z niewielką opłatą za wejście w wysokości stu złotych, płatność przelewem z góry. Na plantacji mógłby pan spędzić jeden dzień, od godzin wczesnoporannych do maksymalnie dziewiętnastej wieczorem. Ma prawo pan zabrać ze sobą dziewczynę, jeżeli pan posiada, choć szczerze wątpię, że partnerkę jakkolwiek pan ma.

Rozmówca nr 1: A zatem, za sprawą samozbiorów, mógłbym na swoje własne potrzeby konsumpcyjne pozyskiwać przepyszne truskaweczki? Ja bardzo lubię truskawki, mniaam, pyszotkaa.

Rozmówca nr 2: Też lubię truskawki bardzo! Założyłem jakiś czas temu plantację na mojej działce rozległej! Jasne że na własne potrzeby byś zbierał owoce, my, chłopacy, nie wymagalibyśmy żadnej daniny w postaci części truskawkowych zbiorów. Żadnego haraczu byśmy nie chcieli od ciebie. Oto dostałbyś na wejściu dwa piękne koszyczki, które mógłbyś wypełnić całkowicie truskaweczkami.

Rozmówca nr 1: Ale pewnie na tej plantacji byłoby wiele osób, prócz mnie? Ile osób, jak do tej pory, wyraziło życzenie wzięcia udziału w samozbiorach truskawkowych?

Rozmówca nr 2: Nie zaproszono na samozbiory nikogo poza tobą. Tylko do ciebie skierowałem wyjątkowe zaproszenie, proszę to potraktować jako niesłychany zaszczyt.

Rozmówca nr 1: Ojej, miło mi. To dla mnie ogromny zaszczyt.

Rozmówca nr 2: Gdybyś uczestniczył w samozbiorach, to byłbyś prawie że sam na plantacji. Zebrałbyś mnóstwo truskawczek i nie stresowałbyś się obecnością innych obywateli, obywaterek, bo ludzi z zewnątrz by tam nie było. Tylko ja bym był, pilnował, ale to chyba jasne, jasne jak słońce. Ale nie poganiałbym ciebie żadnym batem, nie chłostałbym ciebie niemilosierdzie, proszę się nie martwić perspektywą przemocy i odrażającego okrucieństwa.

Rozmówca nr 1: Nie lubię kontaktu z ludźmi i nie lubię prażyć się w słońcu. Nie znoszę na słoneczku przebywać. Nienawidzę opalać się. I z pewnością taka zbieranina truskawek okazałaby się potworna dla mnie, dla pleców moich, stawów i mięśni moich.

Rozmówca nr 2: Przecież mógłbyś zabrać na samozbiory tę swoją słynną białą parasoleczkę, chroniącą przed słońcem prażącym, szkodliwym.

Rozmówca nr 1: Rozumiem. Ach, proszę pana, przedstawił pan kuszącą propozycję. Muszę przemyśleć mój udział w samozbiorach. Przedsięwzięcie brzmi wspaniale. Lecz opłata sto złotych to troszkę dla mnie za dużo, to troszkę zdzierstwo. Czy nie można zejść z ceny nieco? Nieco, nieco.

Rozmówca nr 2: Przykro mi, ale nie. I tak sto złotych za możliwość uzyskania mnóstwa gigantycznych, soczystych, smakowitych truskawek na swoje potrzeby konsumpcyjne to jest tanio, to kolosalnie niska kwota, zgodzi się pan ze mną chyba? Za darmo pan nie może wejść na moją plantację truskawkową. Apetyczne, dojrzałe, i kosztowne, płody ziemi tam rosną. Proszę się zastanowić nad udziałem w samozbiorach, ja zadzwonię do pana jutro. Gdyby pan się zgodził, to zabrałbym pana mym samochodem na plantację, okej? Plantacja znajduje się dość blisko od pana miejscowości zamieszkania. A po udanych zbiorach odwiózłbym pana osobiście, prościutko pod sam domek.

Rozmówca nr 1: Jutro już będę wiedział na pewno, czy brać udział w samozbiorach truskawkowych, czy nie. Do usłyszenia.

Rozmówca nr 2: Do usłyszenia, truskawkowy smakoszu!

Żądanie zakupu hamburgera, napoju i frytek (zatem zestawiku)

Rozmówca nr 1: Odbieram telefonik. Halo?

Rozmówca nr 2: Ej, ty, kup mi hamburgera, napój i frytki. To rozkaz.

Rozmówca nr 1: A kto ty jesteś? Czemu mnie prosisz o jedzenie i picie?

Rozmówca nr 2: Jestem po prostu głodny.

Rozmówca nr 1: Przykro mi, nieznajomy, że głód odczuwasz. Ale, mój drogi, ja nie wiem, kim ty jesteś. Nie przedstawiłeś mi się, celowo. Ja absolutnie nie kupię ci żadnego hamburgera, napoju i frytek, żadnego zestawiku nie zakupię. Jak ci nie wstyd żądać od nieznajomego czegoś takiego?

Rozmówca nr 2: Ale ja jestem bardzo głodny. No weź...

Rozmówca nr 1: Nie! Nie kupię ci żadnego zestawiku fastfoodowego.

Rozmówca nr 2: Proszę, proszę... Jestem głodnym, siedemnastoletnim chłopczykiem. Muszę jeść, żeby rosnąć. Dzisiaj miałem aż trzy wuefy i dlatego roznosi mnie jeszcze większy głód, niż zwykle!

Rozmówca nr 1: Powiedziałem już ci coś. Jesteś dla mnie osobą nieznajomą, a zadzwoniłeś do mnie z żądaniem zakupu zestawiku jedzeniowego. To szalenie nieuprzejme. Co za tupet! Co za bezczelność! Jak ci nie wstyd, mój kochany chłopcze?

Rozmówca nr 2: Jest mi troszeczkę wstyd teraz... Wstyd mi jest za mój brzuszek, który hałaśliwie burczy z głodu, wręcz krzyczy. On domaga się żarcia, proste i logiczne.

Rozmówca nr 1: Aha, rozumiem. A nie odczuwasz w ogóle wstydu, mój drogi, z powodu tego, że zadzwoniłeś do mnie, a ja ciebie nie znam wcale? Nie odczuwasz wstydu ponadto, że żądasz sfinansowania pokarmu od kogoś ci nieznajomego? To zupełnie nie jest miłe, gdy ktoś nieznajomy dzwoni na mój prywatny numer telefoniku, wiesz?

Rozmówca nr 2: Jakoś nie jest mi wstyd z tego powodu...

Rozmówca nr 1: A skąd w ogóle masz mój numer telefonu?

Rozmówca nr 2: To tajemnica. Nie powiem.

Rozmówca nr 1: Pewnie chciałbyś jakiegoś najdroższego hamburgera otrzymać, prawda?

Rozmówca nr 2: No jasne że tak, ponieważ zasługuję, by spożywać jak król. Jak król powinienem być traktowany praktycznie zawsze i wszędzie.

Rozmówca nr 1: Jakoś mnie nie dziwi ta deklaracja padła. Lecz, zechciej zważyć, to bardzo złe mniemanie, negatywne podejście, wyjątkowo roszczeniowe. Proszę o wybaczenie, mój najmilszy chłopcze, ale ja nie mam już czasu dłużej rozmawiać. Rozłączam się. Papa. Koniec konwersacji. Nie dzwoń już do mnie.

Rozmówca nr 2: A co z moim głodem niemiłosiernym? Czy głód się nie liczy?

Rozmówca nr 1: Ależ liczy się! Na pewno coś znajdziesz sobie do jedzonka w domku. Koniec konwersacji, mówię.

Rozmówca nr 2: Ech, ale ja nie mieszkam w domu, tylko pod mostem bytuję. Strasznie mi ciężko...

Rozmówca nr 1: Przykro mi, ale już nie dzwoń do mnie nigdy, przenigdy. Wszystkiego dobrego. Żegnam, papa.

Badanie wzroku u optyka?

Rozmówca nr 1: Odbieram telefonik. Halo?

Rozmówca nr 2: Dzień dobry, panie okularniku. Czy chciałby pan skorzystać z bezpłatnego badania wzroku w naszym salonie optycznym? Nosi pan przepiękne okulary koliste, sam widziałem w galerii handlowej.

Rozmówca nr 1: Dziękuję za komplement. Okulary, jakie obecnie posiadam, przysły do mnie specjalnie z obcego kraju, na indywidualne me zamówienie. Ja zasługuję na najlepsze produkty optyczne, z możliwych. Bez wątpienia zasługuję na wszystko, co najlepsze.

Rozmówca nr 2: Tak, oczywiście... Ale dlaczego te pana okulary są tak fenomenalnie urodziwe? Proszę mi oznajmić, panie okularniku.

Rozmówca nr 1: Moje okulary, które noszę, podobają mi się wielce. Myślę, że są one tak nad wyraz piękne, ponieważ nie są ogromnymi olopami i mają oprawki o okrągłym kształcie. Okrągły kształt oprawek jest najlepszym z możliwych, mniemam. Dla mnie najlepsze są takie okrągłutkie okulary, które nie są zbyt wielkie, zbyt opastne. Jednocześnie jednak wspaniałe dla mnie okulary muszą zapewniać doskonałe, rozległe pole widzenia. Nie mogą być zbyt małykami pomocami wzrokowymi.

Rozmówca nr 2: Trudno się z panem nie zgodzić. Kolisty okulary są najlepsze z możliwych. Niektórzy obywatele noszą okulary prostokątne i wyglądają w nich przeokropnie, wyglądają w nich jak ciastusie.

Rozmówca nr 1: Każdy ma prawo nosić takie okulary, jakie chce, szanowny panie. I nierzadko kształt głowy posiadacza okularów determinuje najlepszy kształt oprawek do użytkowania. Niektórym pasują pewne kształty oprawek, a innym zupełnie inne.

Rozmówca nr 2: Więc, ustalmy, czy chciałby pan skorzystać z bezpłatnego badania wzroku w naszym salonie optycznym? Ja jestem optometrystą, pracownikiem i jednocześnie kierownikiem tego nowoczesnego saloniku, usytuowanego w handlowej galerii. Mógłbym panu za darmo zakropić oczy atropiną, a potem sprawdzić wzrok.

Rozmówca nr 1: Nie, nie, dziękuję. Muszę odmówić.

Rozmówca nr 2: Kurcze, panie krecie, a ja tak bardzo chciałem wpuścić do pana oczydeł stosowną dawkę atropiny. A może chciałby pan okularnik w saloniku moim kupić jakąś szmatę do czyszczenia okularów? To jak będzie, kreciku?

Rozmówca nr 1: Nie, nie. Nie potrzeba mi nowej szmatki. Mam już wiele takich czyszczących szmateczek do okularów w swym posiadaniu. Do widzenia.

Rozmówca nr 2: Spierdalaj.

Telefoniczne zaproszenie na kręgle

Rozmówca nr 1: Halo? Tu Patryczek.

Rozmówca nr 2: Dzień dobry, panie Patryczku.

Rozmówca nr 1: Kim pan jest?! I czemu zadzwonił pan do mnie z prywatnego numeru?!

Rozmówca nr 2: A, tak jakoś. Już się przedstawiam, spokojnie. Po co te nerwy? Jestem właścicielem kręgielni miejskiej. W pana mieście działa kręgielnia, nie wiem, czy pan wie.

Rozmówca nr 1: Ojej, ojej! Kręgielnia! - tu postać klaszcze w swe dłonie.

Wspaniale, że taki obiekt działa w mojej miejscowości, bardzo cudownie.

Rozmówca nr 2: Kłaniam się panu z szacunkiem, kłaniam się po same kule i chciałbym ekscelencji zaproponować przybycie do kręgielni. Bilet wstępu wyniesie, jak dla pana, jedynie sto złotych. Płatność ma być z góry przelewem na numer konta oraz ma być błyskawiczna. Lokalizację kręgielni przesłałbym w smsiku błyskawicznie.

Rozmówca nr 1: Nie, dziękuję. Obecnie nie mam ochoty, by odwiedzić kręgielnię. Ale może kiedyś przyjdę do kręgielni, nie wiem. Może w przyszłości taki moment nadejdzie.

Rozmówca nr 2: Czy może ma pan Patryczek jakiegoś znajomego, znajomą, z którym bądź z którą pan Patryczek chętnie poszedłby na kręgle, jeśli nie dziś to kiedyś tam? Choć, proszę wybaczyć szczerłość, na pewno pan nie ma żadnych znajomych, to dla mnie oczywiste.

Rozmówca nr 1: Nie mam przyjaciół, znajomych, ale dobrze mi z tym. Gdybym miał pójść na kręgle, to sam bym przyszedł, bez żadnej osoby towarzyszącej.

Rozmówca nr 2: No to przyjdzie pan do mojej kręgielni, czy nie? Ja tak pana szanuję kolosalnie, kłaniam się teraz przed telefonem aż po same kule, czyli przed panem. Szkoda, że pan Patryś nie widzi postawy pełnej szacunku.

Rozmówca nr 1: Pewnie pan jest bardzo wysportowany, skoro umie tak nisko się kłaniać?

Rozmówca nr 2: Ojj, bardzo wysportowany. Ale to dzięki temu, że regularnie cisnę kulą w kręgle. Ostro trenuję. Jestem mistrzem w ów dyscyplinie sportowej.

Rozmówca nr 1: Rozumiem. Bardzo dziękuję za rozmowę. Już wystarczy rozmawiania.

Rozmówca nr 2: No to kiedyś tam odwiedź kręgielnię, jeśli nie dziś. Jeszcze kiedyś do ciebie zadzwonię, obiecuję.

Rozmówca nr 1: Wolałbym, żeby pan nie dzwonił już do mnie. Do widzenia.

Elegancki koncert fortepianikowy?

Rozmówca nr 1: Halo?

Rozmówca nr 2: Witam szanownego pana. Również za tydzień, w pańskim miasteczku, w szkole muzycznej państwowej odbędzie się wieczorem elegancki koncert fortepianikowy, chodzi o koncertik muzyki klasyczno-współczesnej.

Rozmówca nr 1: Klasyczno-współczesnej??

Rozmówca nr 2: Tak. Chciałbym pana zaprosić na to prestiżowe wydarzenie. Na fortepianie będzie grał nasz najznakomitszy uczeń. Cena biletu wynosi jedynie osiemdziesiąt złotych, płatność powinna nastąpić przelewem na konto bankowe, zatem z góry.

Rozmówca nr 1: Przepraszam, ale nie jestem zainteresowany udziałem w tym koncercie.

Rozmówca nr 2: Ale dlaczego niby? Emitowana muzyka będzie wspaniałą dla uszu kakofonią, fenomenalną uczcią.

Rozmówca nr 1: Och, tym bardziej więc nie chcę ja brać w koncertiku udziału. Ja nie znoszę kakofonicznej muzyki, braku w niej harmonii, dobrego brzmienia, uroku.

Rozmówca nr 2: Po prostu nie potrafi pan docenić wspaniałości muzyki współczesnej, gdy chodzi o nurt klasyczny.

Rozmówca nr 1: Znam się na muzyce, tak się składa, proszę pana.

Rozmówca nr 2: Dobra, już nie chce mi się z tobą gadać.

Rozmówca nr 1: Rozumiem doskonale. No to z przyjemnością ja kończę konwersację. Rozłączam się. Dobranoc.

Rozmówca nr 2: Dobrej nocy, imbecyilu.

Bilet na Księżyc?

Rozmówca nr 1: Halo?

Rozmówca nr 2: Witaj, nowoczesny obywatelu planety Ziemia...

Rozmówca nr 1: Dzień dobry. A z kim ja rozmawiam teraz?

Rozmówca nr 2: Jestem skromnym przedstawicielem firmy organizującej wspaniałe, kosmiczne, prestiżowe wakacje na Księżycu.

Rozmówca nr 1: Tak? Ojeju, jeju!

Rozmówca nr 2: Na pewno pan słyszał, że na naturalnym satelicie planety Ziemi powstała już dość dawno temu prawie że samowystarczalna kolonia? Docierają tam co jakiś czas spragnieni wrażeń turyści kochani.

Rozmówca nr 1: Jakoś nie obito mi się to o uszy zupełnie. Ja nie wiedziałem aż do dzisiaj, że taka kolonia powstała. Wręcz jestem zdumiony, zaskoczony! Ale to bardzo dobrze, że nasza cywilizacja techniczna pięknie się rozwija i przeprowadza ekspansję pozaziemską. To doprawdy fajnie, że na naturalnym satelicie planety Ziemi jest już jakaś kolonia wybudowana, funkcjonująca.

Rozmówca nr 2: W każdym razie chcielibyśmy panu Patryczkowi zaproponować tanie wakacje na Księżycu. W ramach właśnie trwającej promocji. Żeby jednak skorzystać z atrakcyjnej oferty musiałby pan Patryczek niezwłocznie wpłacić mi dwieście złotych na numer rachunku bankowego. Gdyby pan to dziś zrobił, to wówczas cena wakacji na Księżycu wyniosłaby, jak dla pana, jedynie cztery tysiące złotych.

Rozmówca nr 1: Jejku. To stanowczo niewielka kwota jak na wakacje tak daleko, bo aż na Księżycu. Ja wiem, iż obecnie pewni milionerzy, ci, których stać, latają sobie znacznie bliżej niż na Księżyc, a mianowicie na orbitę błękitnej planety Ziemi, czyli całkiem bliźutko, w porównaniu z tym co pan proponuje, a i tak muszą ci bogacze płacić bardzo, bardzo wiele pieniędzy za takie eskapady. Ja to nie lubię odbywać podróży do dalekich krajów, podróży ukierunkowanych na lądy egzotyczne, toteż tym bardziej nie pragnąłbym polecieć na jakiś odległy Księżyc, ani na orbitę błękitnej planety Ziemi... Mam nadzieję, że wyraziłem się jasno?

Rozmówca nr 2: No ale może chciałbyś dowiedzieć się, domatorze Patryku, jakie przykładowe atrakcje czekałyby na ciebie na Księżycu, w związku z wakacjami tam? Może nawet Księżyc mógłby stać się twoim nowym domem? Kto wie? Nigdy nie wiadomo...

Rozmówca nr 1: Ja nie chciałbym mieszkać na paskudnym Księżycu. Ale chętnie dowiem się, jakie atrakcje czekałyby tam na turystę. Ciekawość mnie troszkę rozpiera, zżera. Lecz nie mogę zbyt długo rozmawiać. Zaraz muszę kończyć tę rozmowę telefoniczną, drogi, szanowny panie.

Rozmówca nr 2: Słuchaj więc i zamknij na chwilę ryj, dobra? A więc mógłbyś sobie na Księżycu zagrać, i to niejednemu raz, w kosmicznego golfa, w warunkach obniżonej grawitacji. Natomiast po szklarniach, obfitujących w jadalne rośliny, spacerowałbyś sobie miło i żwawo. Kosztowałbyś pysznego musowego, astronautycznego jedzenia. I przebywając w kolonii księżycowej na pewno poznałbyś w końcu żonę dla siebie, jakąś księżyczankę na pewno by się zainteresowała takim insektem kosmicznym jak ty, takim kartoflem.

Rozmówca nr 1: Ale proszę mnie nie obrażać... Ja bardzo lubię roślinki! Właśnie wyobraziłem sobie gęszcz księżycowych szklarni, szklany gęszcz pełen rozwiniętej, bujnej, zielonej flory. Jakże wspaniałe byłoby sobie spacerować przyjemnie wśród rozmaitych roślin.

Rozmówca nr 2: No to super! Świetnie! (mówi z wyraźną kpina w głosie konwersator) To jak? Skorzystasz z naszej promocji wartościowej? Wpłacisz dzisiaj dwieście złotych na nasz specjalny, dedykowany numer bankowy? Wtedy rozpocznie się odliczanie do rejsu. Wtedy będziesz już miał spokój ode mnie.

Rozmówca nr 1: Proszę pana, ja nie chcę lecieć na Księżyc, nie, nie. Absolutnie nie chcę skorzystać z państwa koszarnej oferty turystycznej. Już się rozłączam. Papa.

Rozmówca nr 2: A czemu zaraz koszarnej? Traci pan wspaniałą okazję! Nie każdy Ziemianin ma możliwość odwiedzenia naszej cudownej księżycowej kolonii! Ech. Żegnam oziębło (mówi szybko interlokutor).

Rozmówca nr 1: Żegnam cieplutko.

Bilet na planetę Wenus?

Rozmówca nr 1: Tak słucham?

Rozmówca nr 2: Witaj, obywatelu planety Ziemia.

Rozmówca nr 1: Dzień dobry. Kto mówi?

Rozmówca nr 2: Jestem przedstawicielem firmy organizującej wypady turystyczne na planetę Wenus. A dokładniej mówiąc, organizujemy turystyczne pobyty w kolonii wenusjańskiej usytuowanej wysoko, wysoko w górnych partiach chmur tego ciekawego niebieskiego ciała. Bajeczne są z tamtych sektorów widoki, mogę zapewnić.

Rozmówca nr 1: Według mej wiedzy w górnych partiach chmur warunki klimatyczne nie są aż tak nieznośne, jak na powierzchni planety Wenus, czyż to nieprawda?

Rozmówca nr 2: Prawda, prawda! Dokładnie tak. Nie mylisz się, Patryczku, wcale. To jak, chciałbyś się wybrać na planetę Wenus? Jeśli tak, to musiałbyś szybciotko wpłacić nam zadatek w wysokości czterystu złotych na nasz numer konta bankowego. Całkowity koszt rejsu na rzeczony ciało niebieskie wyniesie cię dwa tysiące złotych.

Rozmówca nr 1: Nie, nie! Ja nie chcę lecieć na żadną planetkę Wenus!

Rozmówca nr 2: Ale lepiej się dobrze zastanów, Patryku. Taka okazja drugi raz może się już nie powtórzyć nigdy więcej. Ty mógłbyś polecieć na drugą od Słońca planetę już w tym roku, aktualnym. Atrakcja jest cudowna. Nadarza się super okazja, Patryczku. Nie zmarnuj jej!

Rozmówca nr 1: To pan tak uważa, że jest to takie cudowne i superowe... Dla mnie fantastyczna to okazja nie jest absolutnie, szanowny panie.

Rozmówca nr 2: Ej, gościu, a ty pochodzisz z planety Wenus?

Rozmówca nr 1: Ależ skąd, nie pochodzę stamtąd! Skąd panu taka myśl przyszła w ogóle do głowy!?

Rozmówca nr 2: Aaa, wniosłem to po barwie damskiego twego głosiku. Twój głos jest naprawdę dziwaczny i kuriozalny. Śmiejemy się z niego - to znaczy ja i moi koledzy-słudzy.

Rozmówca nr 1: Ja nie pochodzę z planety Wenus, tylko z błękitnej planety Ziemia. To chyba jasne jak słońce?

Rozmówca nr 2: Naprawdę? Serio, ty ufoludku? Nie wiedziałem...

Rozmówca nr 1: Serio, serio. A teraz muszę już kończyć tę jałową, bezproduktywną rozmowę. Proszę już więcej do mnie nie dzwonić. Proszę mnie nie nagabywać. Rozłączam się. Papa! Papa! Papa!

Rozmówca nr 2: Spierdalaj, ty wiewiórko. Obyś się męczył dotkliwie z powodu niesłychanych ziemskich upałów.

Lemoniada przepyszna?

Rozmówca nr 1: Halo? Odebrałem telefonik.

Rozmówca nr 2: Ej kolego, czy chciałbyś może kupić szklaneczkę lub dwie albo trzy lub więcej pysznej, orzeźwiającej lemoniady? Z kolegami sprzedaję własnoręcznie wyrobioną lemoniadę przesmaczną. Jesteśmy w tym samym mieście, w którym ty mieszkasz. Niedaleko ciebie dokonaliśmy swego ulokowania melinowego.

Rozmówca nr 1: Ojeju. A czy serio, serio ta lemoniada jest taka pyszna i orzeźwiająca?

Rozmówca nr 2: Oj tak, serio. I nie zawiera za dużo cukru ona. Na pewno więc napój lemoniadowy, w warunkach prowizorycznych zrobiony, smakowałby ci wielce kolosalnie. To pićko smakuje po prostu doskonale - próbowaliśmy sami. Na pewno by ci smakowało; zresztą ma sekretny składnik nasza lemoniadka dodany... Ale nie mogę ci zdradzić jaki... Wiesz, to jest wszakże tajemnica handlowa...

Rozmówca nr 1: Sekretny składniczek dodany? A ile pieniążków kosztuje jedna szklaneczka tej przepysznej, doskonałej lemoniady?

Rozmówca nr 2: Dwadzieścia siedem złotych kosztuje jedna szklana.

Rozmówca nr 1: Ojeju, jeju, to bardzo dużo jak na jedną małą szklankę lemoniadki.

Rozmówca nr 2: Ale to nie byłaby mała szklanka, lecz duża szklanica, szklana jak dla wielkiego chłopca wysokiego wzrostem. Co prawda ty jesteś prawie że karłem, wstrętna larwo... Ale nieważne.

Rozmówca nr 1: Rozumiem w pełni. Aż tak mały wzrostem w istocie nie jestem. Ja nie mogę dokonać zakupu owej lemoniady. Niewymownie mi przykro. Ale to jest godne podziwu, że ty i twoi koledzy tak sobie mądrze dorabiacie. Jesteście nad wyraz przedsiębiorczy, drodzy, kochani chłopcy! Tak! Cechuje was przedsiębiorczość.

Rozmówca nr 2: Tak, tak, przedsiębiorczy jesteśmy. Dziękujemy za komplement... Co więcej jesteśmy też troszkę chamscy, i to niemało. Ty po prostu rusz dupę i staw się natychmiast, raz dwa na końcu tej ulicy, na której ty mieszkasz. Tam bowiem sprzedajemy ekstra lemoniadkę, zawierającą składnik sekretny, dodawany prosto z serduszka. Zważ, że miałbyś zaszczyt spożycia sekretnego składnika lemoniadowego, gdybyś się tylko odważył na akt płynnej konsumpcji. Ten sekretny składnik to nie byle co...

Rozmówca nr 1: A zatem bardzo blizutko mnie sprzedajecie orzeźwiające napojki.

Rozmówca nr 2: Noo... To jak będzie? Stawisz się i kupisz od nas lemoniadę wspaniałą? Czy też nie?

Rozmówca nr 1: Tak jak już mówiłem - nie. Nie, nie, nie, nie.

Rozmówca nr 2: No to spierdalaj, imbecyłu. Lepiej się nie pojawiaj na tej ulicy, gdzie stacjonujemy, ani dzisiaj ani jutro, bo cię skopimy, oplujemy i na koniec nasikamy na ciebie obfitymi porcjami ciepłego, poniżającego moczu. Nara.

(Wtedy Rozmówca nr 2 rozłącza się)

Młody sprzedawca sushi - kuszącego i smakowitego

Rozmówca nr 1: Słucham? Halo?

Rozmówca nr 2: Cześć, czy chciałbyś może kupić kilka produktów spożywczych sushi? Sushi jest kuszące i bardzo smakowite. Na pewno gdybyś zjadł takie sushi, to żadne pasożyty wewnętrzne nie dostałyby się do twojego organizmu. Nie musisz się martwić o to.

Rozmówca nr 1: Ja nie chcę kupić od pana żadnego sushi!

Rozmówca nr 2: Ale jedzenie sushi jest bardzo prestiżowe!

Rozmówca nr 1: Nie sądzę. Proszę do mnie nie dzwonić więcej. Papa. Rozłączam się natychmiast.
(Rozmówca nr 1 kończy telefoniczne połączenie)

Zadzwoił do mnie chłopczyk, sprzedawca obuwia znoszonego

Rozmówca nr 1: Halo?

Rozmówca nr 2: Siema, słuchaj. Czy chciałbyś może kupić ode mnie buty, które nosiłem przez dość długi czas?

Rozmówca nr 1: Buciki znoszone miałbym od ciebie kupić, nieznajomy? A kto ty jesteś i ile masz lat? Proszę, przedstaw się, mój drogi. My się chyba nie znamy zupełnie... Jak mogłeś ty do mnie zadzwonić?!

Rozmówca nr 2: Mam 17 lat i jestem chłopczykiem-piłkarzem, który pragnie pozbyć się swojego dotychczasowego śmierdzącego obuwia. Nic wielkiego. Choć moje stopy są sporych gabarytów...

Rozmówca nr 1: Ojej! Planujesz zakup jakichś nowych, pięknych bucików?

Rozmówca nr 2: No, ja chcę sobie kupić nowe buciki. Zaś stare pragnę sprzedać za godziwą kwotę. Mieszkam w tej samej miejscowości co ty, kretynie. Bezbrzeżnie lubię grać w piłkę nożną zawsze, wyłącznie na boiskach prowizorycznie skleconych, takich zatem, gdzie jest, mmm, dużo błota zalegającego, wyobraź to sobie, gościu... A gdy sobie roztkasz w wyobraźni takie obrazy, to łatwiej będzie ci pojąć aktualny stan mych buciorów - zużytych mocno, mocno.

Rozmówca nr 1: Rozumiem, konwersatorze. Ale ja nie chcę kupić od ciebie bucików, mój kochany chłopczyku. A to nigdy nie grasz na boiskach orlikach? Pytam ja jedynie z ciekawości, a także z uprzejmości.

Rozmówca nr 2: Nie, nie gram na orlikach przenigdy, bo wolę boiska normalne, z błotem, na których nie ma sztucznej murawy pod nogami. Nie wiem, czy ci wiadomo, larwo kretynie, na niejednym boisku orlikowym podłoże jest okropne, uwalniają się ustawicznie z niejednego boiska sztucznego jakieś kulki pojebane. No ale tak to już jest, kiedy podłoże jest wykonane z nieestosownych materiałów, w rodzaju elementów pochodzących ze starych opon. Ale w sumie ja tam się na tym nie znam... Nie znam się na boiskowym materiałoznawstwie.

Rozmówca nr 1: W każdym razie to świetnie, wspaniale, że grasz ty, mój najmilszy, na normalnych boiskach, takich gdzie jest normalna ziemia. To jest doprawdy godne podziwu. Na pewno na takich cudownie się gra!

Rozmówca nr 2: O, dziękuję, dziękuję, że doceniasz moje poświęcenie, ty larwo... Ty zrozum, robaku głupi, te buty moje pięknie pachną, naprawdę ostro, ekstremalnie. Pięknie się prezentują oraz są prestiżowe. Woń ich mógłbyś ty wdychać przez wiele miesięcy, w aktach głębokiego podziwu. Długo by zapasek się utrzymywał, przysięgam. Wręcz byłbyś zmuszony podziwiać moje śmierdzące miło buty, żywię przekonanie stuprocentowe. Ogarnęłaby cię obsesja wielka w tym względzie. Czułbyś przemożną satysfakcję zarówno z procesu obwąchiwania, jak i wylizywania buciorów. Te buty to wspaniałe rarytas dla ciebie, gamoni. Czy ty już czaisz?

Rozmówca nr 1: Ojej, dlaczego uważasz, że miałbym twoje buty używane podziwiać, wielbić, chłopczyku? Czy mógłbyś wyjaśnić, najdroższy młodzieńcze? Czekam na wyjaśnienia całkiem kompletne, wyczerpujące.

Rozmówca nr 2: No ja jestem królem, jestem wyjątkową osobą, to jasne. Logiczne. Tak? Dlatego właśnie to byłby dla ciebie niesłychany zaszczyt posiadać moje dawne, używane bucior. Tylko ty miałbyś do nich dostęp, nikt inny. Mógłbyś więc całymi dniami, godzinami je obwąchiwać od środka i wylizywać, lizać na wszystkie strony, po prostu na błysk, co nie? No co tu jeszcze mam dopowiedzieć? Hmm?

Rozmówca nr 1: Ach.... Teraz już pojmuję raczej. Mój miły, to co mówisz jest szalenie wulgarnie. A prócz tego jest nieestosowne. Lepiej nie mów w ten sposób do mnie, bardzo proszę. Proszę, najmilszy, zechciej okazywać mi odpowiedni szacunek. Jestem od ciebie dalece starszą osobą.

Rozmówca nr 2: Eee tam, nie przesadzaj, żalosny kretynie. No to kupisz moje buty czy nie? Sprzedam ci je za jedynie dwieście złotych, ty śmieszny klaunie.

Rozmówca nr 1: Nie, nie. Nie dziękuję. Nie chcę kupić twoich kochanych bucików. Ale doceniam niezmiernie fakt, iż zechciałeś mi je sprzedać, ofiarować za określoną kwotę pieniężną. To bardzo miły gest z twojej strony.

Rozmówca nr 2: I tak ci jeszcze o tych moich butach osobistych troszkę jeszcze opowiem, zgoda? Bo może zmienisz zdanie i prestiżowe obuwie jednak zakupisz. Mam nadzieję taką. Widzisz, mój koleżko, za bardzo, bardzo wiele pieniędzy nabyłem te buty już dawno temu. Bardzo je wyeksploatowałem. A ja ci je jestem w stanie teraz sprzedać za jedynie dwieście złotych. To jest wspaniała okazja dla ciebie, serio. Te buty przecież kosztowały mnie kilka tysięcy złotych! A teraz ja mogę ci je sprzedać za tak niewielką kwotę... Dostrzeż w tym łaskę, dobroć osobniczą.

Rozmówca nr 1: Ojeju, to sporo cię one kosztowały, te buciki, z pewnością piękne. Czy twoi koledzy, rówieśnicy podziwiali i nadal podziwiają twoje kochane, cudne obuwie?

Rozmówca nr 2: Noo! Właśnie miałem ci o tym zjawisku społecznym oznajmić za moment. Już mówię. Otóż każdy z moich kolegów, rówieśników płci męskiej o tych moich buciorach marzy dniami i nocami, a ja chce te wyjątkowe obuwie sprzedać właśnie tobie, imbecylku. Zauważ w tym wyjątkowy akt łaskawości z mojej strony oraz niezmierny zaszczyt, jaki ci ja aktualnie okazuję. Nie wiadomo, kiedy znowu nadarzy się dla ciebie taka piękna, wyśmienita okazja.

Rozmówca nr 1: Jednak bardzo mi przykro, kochany, przedsiębiorczy chłopczyku, ale ja nie mogę i nie chcę kupić twoich bucików. Przepraszam niewymownie. To moja ostateczna decyzja. Teraz pragnę ci życzyć wspaniałych piłkarskich sukcesów. Wszystkiego dobrego. Papa. Papa.

Rozmówca nr 2: No to znajdę sobie innego klienta, kretynie, który będzie obwąchiwał z radością moje używane buty i je wylizywał codziennie do czysta. Spadaj.
(Rozmówca nr 2 rozłącza się)

Oczekiwanie wyczyszczenia bucików językiem!

Rozmówca nr 1: Tak słucham?

Rozmówca nr 2: Ej, wyczyściłbyś mi moje śmierdzące buty językiem?

Rozmówca nr 1: Słucham??!! Co to za dziwne pytanie. Oczywiście, że odpowiedź brzmi: nie, najdroższy chłopcze. Jak możesz oczekiwać ode mnie czegoś tak okropnego, poniżającego, haniebnego? Wstydz się, wstydz, kochany chłopczyku! Mniemam, iż rozmawiam z prawie że dorosłym przedstawicielem płci męskiej - po barwie głosu, jak słyszę w miarę dojrzałej.

Rozmówca nr 2: Sądzę, że powinieneś od razu przystać na me żądanie. Bez mrugnięcia okiem.

Bo to przecież dla ciebie byłby istny, niesłychany zaszczyt wielbić moje buty brudne oraz śmierdzące.

Rozmówca nr 1: Jak możesz tak mówić? A kto ty jesteś, ile masz latek? Proszę, zechciej mi odpowiedzieć.

Rozmówca nr 2: No, przedstawię się, niech ci będzie. Jestem chłopczykiem-piłkarzem i mam 18 lat. Bardzo zabłocili mi się buty po meczu, musisz je więc koniecznie wylizać, ty larwo głupia. Musisz przystąpić do wielbienia mojego obuwia możliwie jak najprędzej. Wylizać je trzeba bardzo dokładnie, co najmniej musiałbyś lizać me buciki przez godzinę. Zaś czas bym liczył stoperem.

Rozmówca nr 1: Mówisz o jakimś meczu. A kiedy on został rozegrany? Czy ja wiedzieć mogę, mój miły?

Rozmówca nr 2: Dzisiaj, robaku, był mecz. Właśnie z niego ja wracam. Jestem sobie na mieście, bez żadnych znajomych aktualnie. Chodzę sobie sam, jeśli chcesz wiedzieć.

Rozmówca nr 1: No to wróć bezpiecznie do swego domku. Bezpiecznej podróży! Jest już bardzo późna godzina, drogie dziecko!

Rozmówca nr 2: Nie będziesz mi mówił, co mam robić, pelzający pod stopami robaczku. Jeszcze trochę się powalęsam po mieście. A tobie nic do tego. Rozumiesz? Ale bym ci naharał na ten głupi pysk. I bym cię skopał boleśnie, mocno.

Rozmówca nr 1: Dlaczego pragnąłbyś mnie opluć czy skopać? Ja nie rozumiem doprawdy, obawiam się. I oczywiście masz prawo sobie po mieście chodzić. Ale zechciej zważyć, jaka już jest późna godzina.

Rozmówca nr 2: Mecz długo trwał, przedłużał się. Zresztą lubię chodzić po nocy po moich rewirach.

Rozmówca nr 1: I na jakiej pozycji grałeś, na tym meczu pięknym?

Rozmówca nr 2: Napastnika! A jakżeby inaczej?

Rozmówca nr 1: Właśnie tak pomyślałem, że na pozycji napastnika, czyli tej najważniejszej.

Rozmówca nr 2: Ja jestem bardzo ważną osobistością, jestem królem, głupia larwo. Lepiej nigdy nie zapominaj o okazywaniu mi respektu należnego.

Rozmówca nr 1: I strzeliłeś jakieś gole do bramki przeciwnej drużyny, mój kochany chłopcze?

Rozmówca nr 2: Noo, strzeliłem aż pięć goli, tumanie.

Rozmówca nr 1: Serdecznie ci gratuluję.

Rozmówca nr 2: No ale skoro nie chcesz mi wylizać śmierdzących, spoconych butów, to spierdalaj w podskokach!!!

(I wtedy Rozmówca nr 2 rozłącza się. Następuje już koniec konwersacji telefonicznej)

Niemile i łajdackie ostrzyżenie na łyso?

Rozmówca nr 1: Halo? Tu Patryczek.

Rozmówca nr 2: Siema, Patryczku, czy chciałbyś być przeze mnie ostrzyżony na łyso? Mieć ostrzyżoną tą swoją kapuścianą głowę chcesz? Posiadam ja odpowiedni sprzęt zabiegowy, nie musisz się martwić o nic.

Rozmówca nr 1: Nie, dziękuję. Nie chcę być ostrzyżony na łyso. A kto ty jesteś? Z kim mam przyjemność rozmawiać w tej chwili?

Rozmówca nr 2: To nieistotne.

Rozmówca nr 1: Lecz sądząc po twym głosie, jesteś nastoletnim chłopczykiem około szesnastoletnim albo siedemnastoletnim może?

Rozmówca nr 2: Dobrze przypuszczasz. Mam już siedemnaście latek. I trzeba ci wiedzieć, że szkolę się ja na fryzjera. Toteż potrzebuję obiektu do nauki, modela do strzyżenia regularnego, a nie tylko do ostrzyżenia jednokrotnego. Widzisz, ja wkrótce zostanę pełnoprawnym technikiem usług fryzjerskich. Cieszysz się?

Rozmówca nr 1: Nie chciałbym być takim osobistym obiektem treningowym, fryzjerskim. Niewymownie mi przykro. Proszę o wybaczenie.

Rozmówca nr 2: Ale na to zasługujesz, zarośnięta larwo, by być takim obiektem, by być ostrzyżonym zupełnie na łyso. Śmiałybym się wtedy z ciebie do łez radości, gdybym cię widział takiego łysego. Istny, dobry model fryzjerski z ciebie!

Rozmówca nr 1: Proszę, nie bądź taki niemily, łajdacki, okrutny. Nie rozumiem, dlaczego mówisz do mnie w ten sposób, drogie dziecko. Fryzjer powinien być uprzejmy dla innych obywateli, w tym dla swoich potencjalnych klientów. Czyż nieprawda?

Rozmówca nr 2: Usługa fryzjerska, którą ci proponuję, imbecyłu, byłaby kompletnie za darmo. Nie skusisz się ostatecznie? Może się jednak zdecydujesz na szybkie strzyżonko?

Rozmówca nr 1: Nie, nie. Nie, dziękuję.

Rozmówca nr 2: No to do widzenia, larwo. Jak cię spotkam na mieście, to cię błyskawicznie ostrzygę na łyso elektryczną maszynką! Pamiętaj! Bój się mnie!

Rozmówca nr 1: Proszę mi nie grozić. Papa.

(Rozmówca nr 1 rozłącza się)

Aparat komórkowy na abonament?

Rozmówca nr 1: Halo? Telefonik został odebrany.

Rozmówca nr 2: O, no to świetnie. Właśnie w sprawie telefonu komórkowego chciałbym z panem pomówić. A więc zacznę od początku, czyli od przywitania, tak jak należy, tak jak się to godzi. A więc dzień dobry, panie Patryku, czy chciałby pan mieć swój telefon komórkowy na abonament?

Rozmówca nr 1: Nie, nie chciałbym. Ja mam telefonik na kartę i bardzo mi z tym dobrze. Wcale bym nie pragnął mieć aparatu komórkowego na kosztowny abonament.

Rozmówca nr 2: Ale proszę posłuchać, co teraz powiem. Bo to nad wyraz ważne. Jest pan już od wielu lat klientem naszej telefonicznej sieci. Więc gdyby pan skorzystał z naszej oferty aktualnej, to otrzymałby pan nowy telefonik, niezmiernie nowoczesny, ale koniecznie na abonament.

Rozmówca nr 1: Nie, dziękuję! Proszę do mnie nie dzwonić, proszę mnie nie dręczyć!

Rozmówca nr 2: Ale ja pana Patryczka nie dręcę. Ja tylko muszę zapoznać pana z naszą ofertą abonamentową. Bo taka jest moja praca.

Rozmówca nr 1: Nie chcę być z nią zapoznany. Żegnam. Papa.
(Rozmówca nr 1 rozłącza się)

Propozycja przejażdżki motorem po mieście

(Standardowo głos Rozmówcy nr 2 powinien brzmieć jak u chłopca czternastoletniego, piętnastoletniego, szesnastoletniego, siedemnastoletniego czy choćby osiemnastoletniego - nie może być to głos nadmiernie poważny, głos jak u zanadto dorosłego mężczyzny; zważyć należy, iż głos chłopięcy wpływać tu ma prawo na kreowanie komizmu - śmieszności, jak również głos określa tu, charakteryzuje młodą, arogancką postać - wulgarnego człowieka płci męskiej)

Rozmówca nr 1: Tak słucham?

Rozmówca nr 2: Witaj, słodziaku.

Rozmówca nr 1: A kto to mówi? Kto do mnie zadzwonił na telefonik? Jakiś młodzieniec?

Rozmówca nr 2: Nieważne. Słuchaj. Mam motor i na nim jeżdżę elegancko po mieście, czy nie chciałbyś wsiąść na owy pojazd i wybrać się ze mną na dziką, wieczorną przejażdżkę? Zachęcam cię do tej luzackiej eskapady.

Rozmówca nr 1: Nie dziękuję. I trzeba panu wiedzieć, że bardzo obawiam się motorów, w żadnym wypadku nie wsiadłbym na taki wehikuł niebezpieczny. Nigdy, szanowny panie.

Rozmówca nr 2: Oo, dobrze wiedzieć! - mówi kpiąco młody, przystojny motocyklista-żartowniś.

Rozmówca nr 1: Nie powinien pan jeździć na motorze, gdyż jest to bardzo niebezpieczne.

Rozmówca nr 2: Ee tam. Skończ prawić morały, gościu. Po prostu wsiądź na mój motor i pojedźmy przed siebie, razem. To jak będzie, słodziaku? Zgodzisz się jednak? No proszę. Proszę...

Rozmówca nr 1: Ale ja już coś panu powiedziałem.

Rozmówca nr 2: Pomyśl, poczułbyś orzeźwiającą bryzę morską, gdybyś ze mną był na motorze.

Rozmówca nr 1: Bryzę morską? Czy powietrzną?

Rozmówca nr 2: I taką, i taką byś poczuł. Bowiem plułbym na cię, i ślina by leciała do tyłu, prosto na twój ryjec. A wiaterek by w ciębie siekał jak stonowany, dość litościwy bicz. Nie aż tak bardzo makabryczny.

Rozmówca nr 1: Aa, to o to chodzi. Już zrozumiałem.

Rozmówca nr 2: Solidny kask ochraniałby twój pusty czerep. Nie masz się i nie miałbyś się o co zamartwiać. To jak będzie, dżdżownico? Przejedziesz się ze mną na motorku?

Rozmówca nr 1: Ja już coś powiedziałem! Nie udam się z panem w podróż wehikularną. Nie wsiadę z panem, z nieznanym, na rzeczony pojazd, który jest niebezpiecznym środkiem lokomocji.

Rozmówca nr 2: No to spierdalaj.

(Rozmówca nr 2 rozłącza się)

Romantyczne zwiedzanie alejek w hipermarkecie?

Rozmówca: Halo? Halo?

Rozmówczyni: Witaj, mój słodki.

Rozmówca: Dzień dobry? Kto mówi?

Rozmówczyni: Jestem elegancką panią do towarzystwa.... Mmm....

Rozmówca: Nie rozumiem, obawiam się. Ja nie zamawiałem żadnej takiej pani prostytutki.

Rozmówczyni: Wypraszam sobie! Jak śmiesz, mój słodki? Nie jestem prostytutką... lecz damą.

Rozmówca: Och, czuję się teraz bardzo zakłopotany. Czy to jakiś żart? O co chodzi?

Rozmówczyni: O nic strasznego... Ja nie jestem prostytutką. Jestem szanującą się damą. Otóż pragnę zaproponować ci, mój kochany, romantyczne zwiedzanie alejek w lokalnym hipermarkecie, usytuowanym w miejscowości, w której mieszkasz. Na pewno wiesz, o jaki sklep wielkogabarytowy chodzi.

Rozmówca: Aha. Nie dziękuję. Papa.

Rozmówczyni: Zaczekaj, słodziaku. Chcę cię spróbować przekonać do tej eskapady czarującej.

Rozmówca: Przekonywanie nie jest konieczne. Ponieważ ja na pewno nie zmienię zdania. Może być pani tego pewna w stu procentach.

Rozmówczyni: A może jednak zmienisz zdanie? Nigdy nie wiadomo. Podczas spacerowania, poruszania się w obrębie przestrzeni alejek sklepu moglibyśmy uroczo rozmawiać, na najrozmaitsze tematy. Moglibyśmy też zrobić sobie jakieś zakupiki spożywcze może? Moglibyśmy również zaznajamiać się z asortymentem sklepowym, nawet bez kupowania niczego. Jak sam więc widzisz, to byłaby cudowna moc wrażeń.

Rozmówca: Moc wrażeń? Ależ skąd, droga pani zalotnico. Ja tak nie uważam wcale.

Rozmówczyni: No szkoda. Mówi się trudno. Bywaj, mój słodki. Żegnaj na zawsze. Już nigdy więcej do ciebie nie zadzwonię... Żałuj...

Rozmówca: To dobrze, że nigdy już pani nie zadzwoni do mnie. Żegnam!
(Rozmówca rozłącza się)

Wężowy treser?

(Rozmówca nr 2 ma być nastoletnim chłopcem - o głosie takim, żeby było wiadome, że jest to jeszcze młody człowiek płci męskiej, na przykład około czternastoletni, piętnastoletni, szesnastoletni czy siedemnastoletni)

Rozmówca nr 1: Halo?

Rozmówca nr 2: Witaj, bracie, jestem treserem węży i wężowideł.

Rozmówca nr 1: Jaki znowu bracie? Kto to mówi? Proszę się przedstawić raz, dwa!

Rozmówca nr 2: Jak już wyjawilem przed chwileczką, jestem wężowym treserem. Swej dokładnej tożsamości zdradzić nie mogę, przykro mi. Pochodzę z odległej, pełnej piasków krainy, w której jakoś przeżywają niewielkie koczownicze plemiona. Ja jestem przywódcą jednego z tych plemion i specjalnie do ciebie zadzwoniłem, mój bracie. Choć nie było to łatwe do realizacji. Na pustyni ciężko do kogoś zadzwonić, zgodzisz się ze mną chyba?

Rozmówca nr 1: Jeju, jeju. Nic a nic nie rozumiem. Pana zadzwonienie to coś doprawdy niespodziewanego...

Rozmówca nr 2: No wiem. No i co? Czy chciałbyś ty może zakupić tresowanego węża, który potrafi pęłzać dokładnie tam, gdzie się zażychez? Tak się składa, że mam takiego sporego węża na sprzedaż. Mógłbyś zakupić tego gada za jedynie dwieście złotych, płatność byłaby, z góry, przelewem na numer konta bankowego. Wąż mój potrafi łaskotać i pęłzać po ciełe, bez wyrządzania żadnej szkody, bez zadawania ran delikatnemu organizmowi ludzkiemu. Choć cielsko ma troszkę ciężkie, uprzedzam. I ten bydlak sporo je.

Rozmówca nr 1: Ależ, proszę pana, ja nie chciałbym zakupić pańskiego węża. Boję się takich zwierząt okropnie. Zresztą, na co mi potrzebny tresowany wąż? Czy pan się w ogóle słyszy, szanowny panie?

Rozmówca nr 2: Tresowany wąż to potencjalny uroczy przyjaciel, może on pomagać w łowieniu ryb, które uciekając szaleńczo przed tym stworem łatwo są w stanie wpaść w ręce czekającego na połów, mądrego rybaka.

Rozmówca nr 1: Ale ja nie jestem rybakiem ani survivalowcem. Rybołówstwem się nie zajmuję, szanowny panie, ani przetrwaniem w jakiejś mrocznej dziczy... Żyję ja przecież na łonie cywilizacji technicznej...

Rozmówca nr 2: Ale w każdej chwili możesz zacząć się zajmować tymi profesjami, czcigodny bracie. Masz prawo mieć swoje własne hobby, nikt ci tego nie zabroni.

Rozmówca nr 1: Proszę mnie nie nazywać bratem, ponieważ braćmi - osobnikami spokrewnionymi genetycznie - nie jesteśmy.

Rozmówca nr 2: Ależ wszyscy pochodzimy od jednego przodka zwierzęcego.

Rozmówca nr 1: O, nie mam najmniejszego zamiaru rozmawiać z panem o ewolucji życia na tej coraz bardziej gorętszej planecie. Proszę mnie nie zadrećcać. Nie chcę z panem rozmawiać w ogóle. Nie, nie, nie!

Rozmówca nr 2: To nie kupi pan mojego węża? Ssssss - nieoczekiwanie syczy tajemniczy telefoniczny handlarz, którego głos nie przypomina absolutnie głosu staruszka czy starszego dorosłego.

Rozmówca nr 1: Nie, nie kupię. A czemu pan syczy? Jak to tak można?! To nieuprzejme! Czy to jakieś skrzywienie zawodowe, przyzwyczajenie komunikacyjne? Przyzwyczał się pan do egzystencji wśród wężów syczących czy też do jednego węża strasznego, syczącego i pęłającego się przyzwyczał paskudnie?

Rozmówca nr 2: Ssssss, przyzwyczałem się, ssss, takkk. Takkk, ssssss. Mam kilka węży, nie tylko jednego pupila, druha. A teraz chcę sprzedać mojego ulubieńca i zarobić kasę. Czy to tak trudno pojąć, mój dostojny bracie? Powinieneś od razu przystać na mą propozycję handlową, toteż kupić rzeczzonego kręgowca, gdyż mam węża bardzo dużego, dużych anatomicznych rozmiarów. Hehe.

Rozmówca nr 1: To co to za węża pan posiada w istocie, jakąś anakondę przeogromną? I węże są dla pana pupilami, rozumiem. Wie pan, kiedyś byłem sobie w ogrodzie zoologicznym miejskim z pewnym agresywnym młodzieńcem, który, nie wiedząc czemu, bardzo chciał zobaczyć w zoo właśnie okropne węże. No chyba po prostu on szalenie uwielbia te zwierzęta do tej pory, do chwili obecnej, postrzega je za śliczne i pięknie groźne łamignaty. Ech, nieważne. Miłego dnia, rozłączam się. Proszę więcej do mnie nigdy nie dzwonić.

Rozmówca nr 2: Sssssss. Spierdalaj, sssssss.

Wiewiórka miasteczko atakuje?

Rozmówca nr 1: Odebrałem telefonik. Halo?

Rozmówca nr 2: Mam do przekazania panu ważną informację.

Rozmówca nr 1: Ale kto mówi? Proszę się przedstawić. O co chodzi? Ja z uwagą słucham. Jaką informację ma mi szanowny pan do oznajmienia?

Rozmówca nr 2: No to proszę słuchać z uwagą! Nie ma czasu na przedstawianie się! Po pana i moim miasteczku grasuje obecnie nad wyraz agresywna, wyrośnięta wiewiórka. Atakuje ona ludzi, nie tylko w poszukiwaniu pokarmu. Gryzie obywateli, kąsa okrutnie. A nawet wspina się na nich. Jest ona nad wyraz zuchwała.

Rozmówca nr 1: Ojeju! Jakaś wściekła wiewiórka porusza się teraz po osadniczej jednostce, w której ja zamieszkuję? Sprawa wygląda poważnie.

Rozmówca nr 2: Nie wiadomo, czy ma wściekłą ową napastniczką ssakową, ale wykluczyć tej choroby zwierzęcej nie można. W każdym razie stworzenie zachowuje się wściekle i zajadle, przemożnie agresywnie. Ogółem powinien pan zachować szczególną ostrożność, gdy będzie poruszał się po parku miejskim, tym w centrum, a wiemy, że lubi pan tam uczęszczać nierzadko.

Rozmówca nr 1: Ja bardzo lubię spędzać czas w parku pełnym drzew, który jest usytuowany dokładnie w centrum naszego miasteczka! A skąd o tym wy wiecie, czy ty wiesz, że tam chadzam sobie? Proszę o odpowiedź.

Rozmówca nr 2: A to już nasza tajemnica, skąd wiemy. Może mamy szpiegów, a może nie? Ale teraz powinien pan zrezygnować z wizyt w parku centralnym, gdyż jest to melina owej wiewiórki - tam sobie urządziła ona kryjówkę, siedzibę. Praktycznie bez przerwy tam w parku wiewiórka bywa. A kiedy jej nie ma w parku, to grasuje po innych sektorach miasteczka. Dlatego powinien pan na siebie uważać bezwzględnie!

Rozmówca nr 1: Aha. Dobrze wiedzieć. Dziękuję za te informacje. A więc być może przez pewien czas będę unikał chodzenia do parku kochanego i pięknego, mojego ulubionego.

Rozmówca nr 2: Ojejku, ale super, że dba pan o swoje bezpieczeństwo osobiste! - mówi z wyraźną kpina w głosie konwersujący, co może wzbudzić u osób zapoznających się z dialogiem, u słuchaczy rozbawienie.

Rozmówca nr 1: Dziękuję za komplement.

Rozmówca nr 2: Czy zechciałby szanowny pan dokonać wpłaty na karmę dla wiewióreczki? Możemy w każdej chwili podać numer konta bankowego, gdzie mógłby pan datek wpłacić.

Rozmówca nr 1: Nie, nie. Ja nie chcę dokonać wpłaty żadnej, ani teraz, ani w przyszłości.

Rozmówca nr 2: Ale głodna wiewiórka jest wściekła. Gdyby miała ona co jeść, nie atakowałaby ona niewinnych mieszkańców! CZY PAN NIE ROZUMIE?! TAK TRUDNO TO ZROZUMIEĆ?!

Rozmówca nr 1: To brzmi logicznie. To tak samo niektórzy, pewni chłopcy nastoletni, jak są głodni, to mogą okazywać agresję oraz wściekłość, gniew potężny, czyż nieprawda?

Rozmówca nr 2: Oj, dokładnie tak! Racja! To jak? Wpłaci pan datek na rzecz wiewióry w terminie niezwłocznym?

Rozmówca nr 1: Przepraszam, ale nie. Teraz się rozłączam. Miłego dnia. Żegnam.

(Rozmówca nr 1 rozłącza się)

Plaga biedronek?

Rozmówca nr 1: Halo? Odebrałem telefonik.

Rozmówca nr 2: Dzień dobry!

Rozmówca nr 1: Czy mogę wiedzieć z kim rozmawiam?

Rozmówca nr 2: Proszę pana, jestem specjalistą od zwalczania owadów. Straszliwa plaga biedronek nawiedziła pana, nasze, miasto.

Rozmówca nr 1: Ojej, nie wiedziałem o tej okropnej pladze. Czy może mi pan powiedzieć o niej coś więcej, proszę?

Rozmówca nr 2: Mogę trochę o tym opowiedzieć. Nie ma sprawy. Zajmuję się niszczeniem tego rodzaju plag, zwalczam paskudne owady. Jestem specjalistą owadzi.

Rozmówca nr 1: Jeju, jeju!

Rozmówca nr 2: Te biedronki, które aktualnie nawiedzają nasze miasto, są specjalnego gatunku. To mutanty bardzo krwiożercze i niebezpieczne dla człowieka. Muszą zostać bezwzględnie wyeliminowane.

Rozmówca nr 1: Rozumiem.

Rozmówca nr 2: Jednak na specjalne środki, opryski potrzeba sporo pieniędzy. Czy wysłałby mi pan jakiś datek? Abym mógł od razu kupić środki chemiczne przeciwko owadom.

Rozmówca nr 1: Ale dlaczego pan mnie prosi o pieniądze? Wydaje mi się to niewłaściwe, nieestosowne.

Rozmówca nr 2: Ja tylko spytałem. Nie wolno spytać, gościu?

(Wtedy Rozmówca nr 1 wydaje z siebie dźwięk taki, jakby zakpił z tego komunikatu)

Rozmówca nr 1: Proszę pana, nie wpłacę na pana konto bankowe żadnych środków pieniężnych. Jak pan się nie wstydy prosić mnie o pieniądze?

Rozmówca nr 2: Czyli chcesz, żeby cię zjadły biedronki? Uformowały one właśnie ogromną chmarę, która zmierza teraz prosto do przestrzeni, w której ty zamieszkujesz bezpośrednio.

Rozmówca nr 1: Ja nie wierzę w to, co pan przed chwilą oznajmił. Myślę, że ta kwestia biedronek, plagi biedronkowej to jakiś nieśmieszny żart.

Rozmówca nr 2: Spierdalaj, sfruwaj, ty larwo.

Rozmówca nr 1: Do widzenia. Papa.

Zatrudnienie w budce z hot-dogami?

Rozmówca nr 1: Halo?

Rozmówca nr 2: Witam. Proszę pana, chciałbym uzyskać zatrudnienie w pana budce z hot-dogami.

Rozmówca nr 1: To z pewnością pomyłka, ponieważ ja nie prowadzę żadnej budki z hot-dogami.

Rozmówca nr 2: Z tego co wiem, prowadzisz taką budkę z hot-dogami. I opierdalasz penta regularnie.

Rozmówca nr 1: Słucham??!! Co to ma znaczyć? Nie prowadzę żadnej budki z hot-dogami i nie sprzedaję ludziom takiego jedzonka, w przypadku którego ważnym elementem dominującym okazuje się być paróweczka.

Rozmówca nr 2: Zamknij ryj ty parowo i słuchaj uważnie, co mam ci do powiedzenia...

Rozmówca nr 1: Ojeju! Zamieniam się w słuch ekspresowo. Słucham, słucham.

Rozmówca nr 2: Powiedziałem, zamknij się! Masz mnie zatrudnić w swojej budzie z hot-dogami w charakterze sprzedawcy-kucharza i zapewniać mi sowite, regularne wynagrodzenie za bycie tam pracownikiem. A oprócz tego masz mi zapewniać możliwość spania w tej budzie, no chyba że miałbyś lokum dalece lepsze. Nie pogardziłbym jakimś przytulnym mieszkankiem, melinką. Mógłbym nawet zamieszkać z tobą, ale wówczas traktowałbym cię też i w twojej jednostce mieszkalnej niczym larwę, dżdżownicę, nie tylko w środowisku pracy...

Rozmówca nr 1: Czy mogę już coś powiedzieć ja? Czy mogę dojść do głosu??

Rozmówca nr 2: Noo, teraz tak. Udzielam ci pozwolenia. Znaj dobroć moją.

Rozmówca nr 1: Bardzo dziękuję za pozwolenie, bym przemówił. Proszę pana, gdy pan przed chwilą mówił, troszkę przerywało. Nie wszystko ja usłyszałem, niestety. Oj, jak brzydko przerywało...

Rozmówca nr 2: Słuchaj, kretynie, masz mnie zatrudnić natychmiast w swojej budzie z hot-dogami i dawać mi dobre wynagrodzenie za pracę sprzedawcy-kucharza, no i chcę też móc spać w rzeczonej budzie, bo nie mam aktualnie żadnego lokum. Uciekłem od rodziców. Sprawia mi kłopot duży trudna egzystencjalna sytuacja, w jakiej się znalazłem obecnie.

Rozmówca nr 1: Co ty wygadujesz, drogi chłopczyku? A ile ty masz lat? Ach, wyjaw mi, proszę.

Rozmówca nr 2: Czternaście już mam latek.

Rozmówca nr 1: Więc wracaj do swych rodzicieli, mój najdroższy. Rodzice sprawują nad tobą opiekę, kochany chłopczyku. Wracaj do domu rodzinnego, rodzinnego. Ja nawet nie mam budki z hot-dogami, żeby móc cię zatrudnić. Niezmiernie mi przykro z powodu twego losu nieszczęśliwego. Wszystkiego dobrego. Żegnaj. Papa. Na pewno wszystko się ułoży, żywię taką nadzieję. Ty też miej taką nadzieję, kochany. Bądź myśli dobrej. I nie bądź taki wulgarny, roszczeniowy, ach, bardzo cię proszę. Nalegam, byś zachowywał się już wspaniale, grzecznie, kulturalnie, odpowiednio!

Rozmówca nr 2: Spierdalaj.

(Rozmówca nr 2 rozłącza się)

Zupa pieczarkowa pita z butów okrutnego chłopczyka?

Rozmówca nr 1: Tak słucham?

Rozmówca nr 2: Elo. Wypiłbyś zupę pieczarkową z moich butów? Mam na myśli że z wnętrza mojego obuwia.

Rozmówca nr 1: Nie, dziękuję. Mam lepsze płyny i pokarmy do konsumpcji.

Rozmówca nr 2: Ale to byłaby pyszność dla takiej larwy jak ty... Dziwi mnie twój brak zgody. No zgódź się! Zgódź, ty larwo.

Rozmówca nr 1: A z kim mam nieprzyjemność rozmawiać? Pragnę się dowiedzieć prędziutko.

Rozmówca nr 2: A, to nieważne, nieważne. To jak będzie, wypijesz zupę pieczarkową z moich bucików czy nie? Jak nie, to pożałujesz mocno! Pobję cię.

Rozmówca nr 1: Nie, nie, nie! Nie wypiję!

Rozmówca nr 2: Ale ta zupka pieczarkowa by była pyszna, odpowiednio doprawiona, aż palce lizać - taka apetyczna by była. Nie skusisz się może, dżdżownico obrzydliwa?

Rozmówca nr 1: Nie, nie skuszę. Pewnie bym wymiotował, miał odruch wymiotny, gdybym takowy posiłek płynny musiał spożyć.

Rozmówca nr 2: A co, nie miałbyś apetytu, larwo? Niejadka można przymusić do konsumpcji, czyż nie?

Rozmówca nr 1: No myślę, że na taką zupę mało kto miałby apetyt. Mało kto by chciał takową spożyć zupkę, o której mówisz.

Rozmówca nr 2: Gdyby ktoś nie jadł wiele dni, to by prędko takową zupę zjadł, aż by mu się uszy trzęsły. I jakbyś ty nie miał ochoty jeść zupki pieczarkowej z moich butów, to mógłbym cię zawsze do tego zmusić...

Rozmówca nr 1: Co masz na myśli? Jakie metody zachęcające byś zastosował?

Rozmówca nr 2: Oto mógłbym trzymać cię za głowę jak psa, popychać twoją głowę w kierunku mego obuwia śmierdzącego. Również kopałbym cię mocno i opluwał. To by były formy zachęty do spożywania super zupki. Fajne sposoby?

Rozmówca nr 1: Nawet tak nie mów, chłopczyku. Nie można tak mówić. Ble, ble, ble! Musisz być grzeczny, kulturalny, dobry...

Rozmówca nr 2: Zamknij ryj, śmieciu najgorszy, żalosny.

Rozmówca nr 1: Proszę, nie dzwoń już do mnie więcej, najmilszy. Ja nie chcę zjeść takiej ohydnej zupy z wnętrza twojego obuwia. Pamiętaj, że zupy najróżniejsze spożywa się z talerza, zaś na pewno nie można jeść zupy z butów, które odpowiednimi do konsumpcji naczyniami nie są. Żegnaj. Papa, mój drogi.

(Rozmówca nr 1 rozłącza się)

Hotel oferujący spanie w sianie?

Rozmówca nr 1: Słucham?

Rozmówca nr 2: Dzień dobry, proszę pana. Dzwonię z hotelu wiejskiego. Czy mam przyjemność rozmawiać z panem Patryczkiem?

Rozmówca nr 1: Tak, przy telefonie. Tu mówi Patryk.

Rozmówca nr 2: Rozumiem, że ma pan taki cienki głosik. Ale okej. Czy zechciałby pan przenocować na sianku? Nasz hotel oferuje takie różne agrarne, cudowne atrakcje.

Rozmówca nr 1: To bardzo niecodzienna oferta. Zwykle hotele oferują normalne miejsca do spania, a nie na sianku pachnącym.

Rozmówca nr 2: W sumie tak. Nasza oferta jest oryginalna i wyjątkowa. Ale jednocześnie usługi noclegowe u nas nie są aż tak wielce kosztowne, jak w przypadku standardowych hotelarskich obiektów.

Rozmówca nr 1: Rozumiem całkowicie.

Rozmówca nr 2: Zatem jedna noc na sianku, w naszej specjalnej oborze, kosztowałaby pana jedynie dwieście złotych, płatność przelewem z góry.

Rozmówca nr 1: Nie, ja nie chcę przenocować na sianku. Nie chcę skorzystać z państwa oferty noclegowej.

Rozmówca nr 2: No ale może pan zmienić zdanie, jeśli opowiem panu o zaletach takiego noclegu, o atutach, gdy opiszę noclegowe warunki... Na sianku spałoby się panu bardzo miło, komfortowo. Oborę bym osobiście zamknął na klucz i prócz tego na kłódkę, żeby żaden lis czy inny drapieżnik do pana w nocy się nie wkradł i pana nie napastował... Pana zaś, już w oborze, ulokowałbym w specjalnej klatce - odpowiednio małej, aby mógł pan chodzić tylko na czworaka i nie mógł wstawać. To by była wspaniała agroturystyczna atrakcja!

A rano, w ramach obsługi, czyli nie byłoby to dodatkowo płatne, otrzymałby pan od nas pożywne śniadanko - świeże mleko od krowy naszej i jajeczniczkę ze świeżych jajec, dodatkowo bułkę ale nie pszenną, tylko ciemną, z ziarnami. Dostałby pan też do koryta płatki owsiane na wodzie. Mamy na gospodarstwie własne krowy i kury. Wszelkie pożywienie otrzymywałby pan naturalnie do specjalnego koryta - jadłby pan w oborze misternie zbudowanej. To byłby element rekreacji pańskiej, to byłoby cudowne spędzanie wolnego czasu.

Rozmówca nr 1: Nie sądzę, żeby to była wspaniała forma spędzania wolnego czasu.

Rozmówca nr 2: Proszę mi nie przerywać, jak mówię! Z samutkiego rana zostałby pan obudzony przez piejącego koguta. Z kolei w nocy mógłby pan sobie urządzić samotnie ognisko i piec tam kielbaski soczyste. Z rozpaleniem ogniska mógłbym panu pomóc, a nawet mógłbym dotrzymywać panu towarzystwa wtedy. Bynajmniej przez czas jakiś, nie nazbyt długo... A na noc z powrotem by pan był ulokowany przeze mnie pięknie, szybciotko, bez zakłóceń logistycznych w obórze. No, czy przekonałem szanownego pana do skorzystania z naszej hojnej oferty hotelarskiej?

Rozmówca nr 1: Tym bardziej jestem na nie teraz, skoro dowiedziałem się pełnych szczegółów jakże dziwacznej oferty. Ja absolutnie nie chcę skorzystać z tej propozycji przeokropnej. Do widzenia. Rozłączam się. Proszę więcej nie dzwonić, bo inaczej ja ten numer telefoniku zablokuję bez chwili namysłu.
(Rozmówca nr 1 rozłącza się)

Pożar lasu i sadzonki roślin drzewiastych?

Rozmówca nr 1: Tak słucham?

Rozmówca nr 2: Witaj, ostatnio spłonął prehistoryczny las polski, rosnący niedaleko twojego miejsca zamieszkania. Czy więc chciałbyś może wpłacić darowiznę na nasze bankowe konto? Zbieramy na niezmiernie szczytny cel! Chcemy dokonać zakupu ogromnej, ogromnej ilości sadzonek drzew liściastych oraz iglastych. Na pewno ideę pochwalasz, czyż tak?

Rozmówca nr 1: Gdybym miał pewność, że to naprawdę chodzi o zbieranie pieniędzy na sadzonki roślinek, to poważnie rozważyłbym kwestię darowizny. Jednakże nie mam pewności takowej. Nie wiem, na co by poszły ewentualne me pieniądze.

Rozmówca nr 2: Na pewno nie na piwa i papierosy, nie, nie! Co to, to nie... - oznajmia kpiąco osoba mówiąca.

Rozmówca nr 1: Zapewnia pan, że nie. Ale ja takiej pewności bym mieć nie mógł, niestety. Bardzo mi przykro, ale nie mogę nic wpłacić, żadnej darowizny, przepraszam. Niewątpliwie pora już kończyć tę konwersację jałową.

Rozmówca nr 2: Nie zależy ci na lasach i dobru planety? Im więcej drzew, tym dla planety lepiej.

Rozmówca nr 1: Bardzo mi zależy na dobru naszej planety Ziemi. Ale próba wyciągnięcia ode mnie pieniędzy nie ma tutaj nic do rzeczy.

Rozmówca nr 2: Wpłać natychmiast pieniądze na nasze konto bankowe. Rozumiesz? Natychmiast! Już! - i wtedy nieoczekiwanie konwersator gwiżdże, jak do psa.

Rozmówca nr 1: Przepraszam, ale nie.

Rozmówca nr 2: Ale za wpłacone fundusze moglibyśmy zakupić sadzonki różnych drzewek, ziomuś. Na przykład sadzonki dębów, buków, grabów, brzošek.

Rozmówca nr 1: To bardzo fajnie, że pan zna różne gatunki roślin drzewiastych. Pana wiedza jest godna podziwu.

Rozmówca nr 2: Ale zamknij ryjec i wpłać pieniądze prędko. Po prostu wpłaty dokonaj, bez zbędnego gadania, tak? Masz na to dziesięć minut, tylko tyle. Wyślę ci zaraz w smsie numer naszego bankowego konta, okej?

Rozmówca nr 1: Nie. Nie wpłacę żadnych pieniędzy. Proszę mnie nie dręczyć już. Żegnam.
(Wówczas Rozmówca nr 1 rozłącza się)

Zastąpienie kierowcy mikrobusa?

(Najlepiej aby chłopiec odgrywający w słuchowisku rolę głosową Rozmówcy nr 2 miał charakterystyczny ukraiński/wschodni akcent, to jest dość ważne)

Rozmówca nr 1: Halo?

Rozmówca nr 2: Witam. Jestem kierowcą mikrobusa. Jestem bardzo zmęczony, usypiam, a muszę przejechać pojazdem jeszcze wiele kilometrów. Ogółem są ze mną równie zmęczeni pasażerowie. Czy mógłbyś mnie zastąpić jako kierowca wehikułu? Kolego?

Rozmówca nr 1: A co to za pytanie, szanowny panie?! Nie, ja nie mógłbym zastąpić pana w funkcji kierowcy środka transportu. Nawet jakbym posiadał prawo jazdy odpowiedniej kategorii, to bym nie chciał. Teraz, jak rozumiem, pan chwilę odpoczywa? Jesteście na postoju, czyż tak?

Rozmówca nr 2: No, no. Chwilę jestem na benzynowej stacji, wraz z ludźmi, i dlatego dzwonię do ciebie. Bo mam chwilę na telefoniczny kontakt. Rozumiesz?

Rozmówca nr 1: Ale skąd w ogóle posiada pan mój numer telefonu? To niedorzeczne, że w takiej sprawie do mnie pan dzwoni. I przecież jesteśmy dla siebie nieznajomymi. Mam nadzieję, że teraz się pan regeneruje, odpoczywa psychicznie, odpoczynek jest nader ważny w pracy kierowcy, czyż to nieprawda? A dokąd pan jedzie z pasażerami? Pytam ja z uprzejmości... Dokąd pan szanowny zmierza wraz z organizmami żywymi?

Rozmówca nr 2: Do Niemiec jedziemy! To jest nasz definitywny cel podróży.

Rozmówca nr 1: Aaa, do Niemiec. No to bezpiecznej, szerokiej drogi! Papa. Proszę już do mnie nie dzwonić więcej.

Rozmówca nr 2: Chuj!

Tort ze styropianu

Rozmówca nr 1: Halo?

Rozmówca nr 2: Siema, słuchaj, chciałbyś kupić ode mnie tort ozdobny?

Rozmówca nr 1: Tort? Jaki tort ozdobny?

Rozmówca nr 2: No ze styropianu... Chcesz czy nie? Jest on w cenie jedynie dwustu złotych.

Rozmówca nr 1: Nie, dziękuję. Do widzenia.

(Rozmówca nr 1 rozłącza się)

Zawinięcie w dywanisko?

Rozmówca nr 1: Halo? Odebrałem telefonik.

Rozmówca nr 2: Witam. Czy chciałbyś zostać za niewielką opłatą zawinięty w dywan i tak leżeć u mnie w pokoju osobistym przez kilka godzin? Cena wyniesie, jak dla ciebie, jedynie dwieście złotych, lecz płatność z góry. To jest świetna okazja, zapewniam. Jednak nie masz zbyt dużo czasu na namysł, na decyzji podjęcie.

Rozmówca nr 1: Ale cóż to za dziwna propozycja? Kto ty jesteś? Czy zechcesz się przedstawić, proszę?

Rozmówca nr 2: Ha, to zupełnie nieważne, kim ja jestem, przebrzydła larwo. No to jak będzie? Chcesz skorzystać ze świetnej okazji na super zabawę czy nie? Masz kilka sekund na zdecydowanie się ostateczne, finalne... Ja nie mam czasu na gadkę-szmatkę. Decyduj się i już, dżdżownico, która powinna wielbić stopy władcy, lizać je bosc...

Rozmówca nr 1: (po chwili milczenia) Nie, dziękuję.

Rozmówca nr 2: No ale weź... To byłaby ekstra zabawa - być tak zawiniętym w dywan. Serio! Serio! Super śmiesznie by było, jakbym cię osobiście tak zawinał i pozostawił na podłodze przez czas jakiś. Mam wolną chatę, wiesz? To by była taka przygoda dla ciebie, ty głupia larwo! A żeby uatrakcyjnić twój pobyt u mnie, mógłbym ciebie - oczywiście w dywan zawiniętego - kopać co jakiś czas śmierdzącą girą. W istocie byłaby to świetna zabawa, haha! Hihi!

Rozmówca nr 1: Jak możesz coś takiego oznajmiać, mój drogi? Chyba już pora zakończyć tę rozmowę przykrą, wprowadzającą mnie w zakłopotanie. Młody człowieku, ja się wyraziłem dostatecznie jasno. Proszę do mnie nie dzwonić, nieznajomy. Żegnam. Papa. Papa.

Jako egzotyczne zwierzę w ZOO?

Rozmówca nr 1: Halo? Halo?

Rozmówca nr 2: Dzień dobry. Jestem dyrektorem pewnego prestiżowego ogrodu zoologicznego i chciałbym zapytać, czy zechciałby pan uzupełnić skład naszej fauny, czy mógłby być pan u nas osłem? To dobra fucha. Pasuje panu ogromnie, ufam, szczerze myślę.

Rozmówca nr 1: Słucham? Osiołkiem? Co też pan mówi? Ja jestem człowiekiem, a nie żadnym zwierzątkiem osiołkiem!

Rozmówca nr 2: Ależ jest pan osłem i powinien pan być na wybiegu, w ZOO. Musi pan tam być umieszczony niezwłocznie. W ZOO jest pana miejsce wszakże. Ja bym pana na miejscu ujeżdżał, osobiście.

Rozmówca nr 1: I takie okropne rzeczy mówi dyrektor zoologicznego ogrodu! Jak panu nie wstyd, niech pan się wstydi za siebie! Taki ktoś jest dyrektorem ZOO??!! Kto nie szanuje drugiego człowieka, tak obraża go?!! Proszę się uspokoić. Nudzi się panu dyrektorowi?

Rozmówca nr 2: Hej, ja po prostu chcę nabyć nowy nabytek zwierzęcy. Będziesz osłem w moim ZOO czy nie? Za tę pracę przewidziane jest niewielkie honorarium, godne jednak takiego osła jak ty. To jak będzie, osiołeczku? Dasz się ujarzmić? Zamieszkaś w obiekcie?

Rozmówca nr 1: Nie chcę być osiołkiem w pańskim ZOO. Jak pan śmie w ogóle oznajmiać do mnie takie okropieństwa! Żegnam, już rozłączam się.

(Rozmówca nr 1 przerywa telefoniczne połączenie)

Neuroimplant?

Rozmówca nr 1: Tak słucham? Odebrałem telefonik.

Rozmówca nr 2: Dzień dobry. Czy chciałby mieć pan w swojej mózgowicy neuroimplant hipernowoczesny? Dzięki niemu mógłby pan mieć trochę lepszą pamięć. A jak nam wiadomo ma pan pewne problemy z pamięcią, choćby krótkotrwałą.

Rozmówca nr 1: Nikt nie ma idealnej pamięci, proszę pana. A co to jest za implancik cybernetyczny?

Rozmówca nr 2: Bardzo, bardzo przydatny byłby panu nasz nowoczesny, modernistyczny neuroimplant. Ja się aż tak nie znam na technice, nie umiem panu opisać sprzęciku dokładnie, precyzyjnie, obszernie.

Rozmówca nr 1: Wielka to szkoda. Neuroimplant to nowoczesny i super świetny wytwór techniczny?

Rozmówca nr 2: Oj, tak, on jest wręcz doskonały. Ale przechodząc do rzeczy, dostawa neuroimplanta nastąpiłaby poprzez przesyłkę kurierską w ciągu tygodnia od zapłaty. Bo abyś mógł otrzymać nasz cudowny neuroimplant, musiałbyś wpłacić dzisiaj, bez chwili wahania, na specjalne nasze konto bankowe tysiąc złotych. I spokojnie, nie zamienisz się w żadne zombie śliniące się, kiedy już będziesz miał w główce ulokowany techniczny gadżet.

Rozmówca nr 1: Nie, dziękuję. Ja nie chcę żadnego neuroimplantu.

Rozmówca nr 2: A to ci heca! Nie chcesz mieć w swej mózgowicy ultranowoczesnego gadżetu, jakże wypasionego? Nasz młody, bardzo, niezwykle wykwalifikowany pracownik płci męskiej mógłby ci przecież pooperować łeb i zamontować neuroimplant w środku mózgowia, bez wyrządzenia szkody zbytnio krwawej. Nic by się z twoją łepetyną nie stało złego.

Rozmówca nr 1: Och, jak pan śmie coś takiego oznajmiać, dalej kontynuować?! To oburzające! Żegnam! Koniec rozmowy.

(Rozmówca nr 1 rozłącza się)

Telefoniczna propozycja darmowych kopniaków

Rozmówca nr 1: Halo? Słucham?

Rozmówca nr 2: Witaj, chciałbym ci zaproponować darmowe kopniaki w dupę i nie tylko w tę część ciała. Propozycja obowiązuje tylko w dniu dzisiejszym oraz jutrzejszym. Ja byłbym kopaczem oczywiście.

Rozmówca nr 1: A kto to mówi? Proszę się przedstawić raz dwa. Kim jesteś?

Rozmówca nr 2: Jestem najzdolniejszym w kraju piłkarzem, który lubi kopać w piłkę i nie tylko w nią, jak się pewnie inteligentnie domyślasz.

Rozmówca nr 1: Mało ci, że kopiesz w piłkę? Jeszcze chcesz ludzi kopać, straszliwy bandziorze, brutalu?

Rozmówca nr 2: No! A jak! Jestem sobie piłkarzem-bandziorem. I lubię bić ludzi, a zwłaszcza takie robaki, larwy jak ty, ścierwo.

Rozmówca nr 1: Jest zupełnie oczywiste, iż ja nie przystanę na twą złożoną propozycję. Ja nie chcę być kopany. Żegnam. Papa. Życzę sukcesów w sporcie, czyli w nożnej piłce. Żegnaj, drogi, dzwoniący chłopcze.

Rozmówca nr 2: Dziękuję za życzenia. Czy porozmawiasz ze mną jeszcze trochę?

Rozmówca nr 1: Absolutnie nie. Pa.

Rozmówca nr 2: Siema!

(Wtedy Rozmówca nr 1 rozłącza się)